

Nr 38 (600) • 20 • IX • 1959 • Cena 1 zł

# Przyjaciółka

TYGODNIK



NOWA, PIĘKNA WARSZAWA, WYROSŁA Z RUIN I ZGLISZCZ. DZIS PO BLISKO 15 LATACH WCIAŻ JESZCZE USUWA SIĘ GRUZY, BY NA ICH MIEJSCU MOĞY STANĄC NOWE OSIEDLA.

fol. J. Bułhak



# Krzyżacy

Od kilku miesięcy prasa pisze o przygotowaniach do filmu pt. „Krzyżacy” według powieści H. Sienkiewicza. Z wielką ciekawością pojechaliśmy pod Starogard, gdzie robione są zdjęcia bitwy pod Grunwaldem.

Jaskrawo świeci słońce. Cisza. Nagle z lasu wyłaniają się jeźdźcy. Wspaniale ubrani rycerze pędzą galopem na pięknych rumakach do ataku, powiewają chorągwie, mienia się wszystkimi barwami tarcze, rżą konie, wznoszą się złote od słońca tumany kurzu.

Obecnie w akcji bierze udział blisko 1200 ludzi i kilkaset najpiękniejszych koni, sprowadzonych z całej Polski. Na wielkich obszarach mieści się skoszarowane wojsko, manewr, na którym aktorzy ćwiczą się w jeździe konnej, lazaret, straż pożarna, stajnie, magazyny z kostiumami itp. Nawet helikopter stoi w pogotowiu, aby w razie wypadku „ofiary bitwy pod Grunwaldem” odwieźć do szpitala.

Praca wre od w pół do piątej rano prawie do północy. Z zapalem, nie szczędząc sił, grają aktorzy i statyści, aby zrobić wszystkie zdjęcia „na planie”, póki dopisuje pogoda.

Szczególnie uciążliwe są wielokrotnie powtarzane ataki jazdy, nie obywa się przy tym bez komicznych

momentów, gdy zziębnięty rycerz w stalowej zbroi woła nagle: „na miłość boską dajcie wody sodowej” —

bione, że ma się ochotę wejść do karczmy, zajrzeć do kościoła, smętnie zadumać się nad zniszczonym Bogdanem; lub skryć się do namiotu, w którym Jagiello kazał przed bitwą odprawiać jedną mszę za drugą, aby zatrzymać rwącą się do bitwy szlachtę.

Chytry król zatrzymał w ten sposób swoje wojsko w spoczynku przez dwie godziny, gdy w tym cza-

Na filmie bitwa będzie trwała 25 minut i sądząc z próbnych zdjęć, będzie to wspaniałe widowisko, wspaniały film.

Poza aktorami zaangażowani są do filmu doradcy: profesor historii, znawca zbroi, bitew, „kostiumów, ówczesnych obyczajów itp.

Scenariusz opracowali: Stawiński i Al. Ford. Reżyseruje Al. Ford.



lub gdy spocony książę Witold w pełnej zbroi pędzi na plac boju na... motocyklu.

Dekoracje są tak wspaniałe zro-

bie Krzyżacy czekali w pełnym słońcu, w ciężkich zbrojach i umęczyli się, zanim jeszcze doszło do bitwy, która trwała 10 godzin.

Króla Jagiellę gra Emil Karewicz, Juranda — Andrzej Szalawski, Zbyszka — Mieczysław Kąlenik, Księcia Witolda — Józef Kostecki, Danusię — Grażyna Staniszevska, Jagienkę — Urszula Modrzyńska.

Koszt produkcji filmu wyniesie 32 miliony — spodziewany zysk 100 milionów.

Prapremiera filmu odbędzie się 15 lipca 1960 r. na polach Grunwaldu, po odsłonięciu pomnika.

## • Konkurs tysiąclecia w fotografii • Radom

Wędrowka po RADOMIU

W pewne słoneczne, jesienne popołudnie, wraz z mężem, uzbrojonym w aparat fotograficzny, wyruszyłam na wędrowkę ulicami Radomia, mojego rodzinnego miasta. Zdaje sobie sprawę, że jest ono dość skromne w urodę, ale przecież teraz ustrojone w jesienną szatę, wygląda pięknie. Ulice, parki i skwery są złote od liści kasztanów, klonów i lip, z szelestem ścielących się pod nogi przechodniów...

Idziemy ulicą Narutowicza. Mijamy wysokie bloki nowej dzielnicy mieszkaniowej, nasze rodzime „drapacze chmur” (zdjęcie nr. 1), potem szpital chirurgiczny (zdjęcie nr. 2), stadion i kierujemy się w stronę starego Radomia. Uliczki są tu wąskie, jednopiętrowe kamienice mają spadziste dachy i sklepione, mroczne bramy.

Rynek — obecnie Plac 800-lecia (zdjęcie nr. 3) posiada nieodparty urok dawnych lat, jest pełen pamiątek minionych wieków. Zegar na Ratuszu poważnie wydzwaniał godzinę, jak wówczas, kiedy uliczkami pędziły karocy, a piękna Esterka tęsknie wyglądała z okna swojego domu (zdjęcie nr. 4), czy przypadkiem król Kazimierz nie zajechał ze wspaniałym orszakiem. Wg legendy dom Esterki połączony jest podziemnymi lochami z kościołem farnym i podobno tą drogą król odwiedzał piękną kochankę...

Idziemy dalej. Mijamy ładny budynek Liceum Odzieżowego, Plac Konstytucji i wkraczamy na ulicę Nowotki. Tu znajduje się muzeum i kamienica, w której mieszkał wielki artysta-malarz — Józef Brandt.



Kończymy naszą wędrowkę zmęczeni, ale pełni wrażeń...

Radom jest bardzo stary. Pierwsza historycz-



na o nim wzmianka pochodzi z roku 1155. Wówczas Radom był grodem drewnianych domów, z zamkiem na Piotrówie. W XIV wieku król Kazimierz Wielki zbudował nowy Radom „mu-



# Radziecka rakietą osiągnęła Księżyc

Stało się to w niedzielę, dnia 13 września, o godzinie 23, minut 2 i 24 sekundy.

Tak więc po raz pierwszy w dziejach przeprowadzony został lot z Ziemi na inne ciało niebieskie, a tym samym otwarty został nowy rozdział w dziedzinie badań przestworzy kosmicznych. Wraz z rakietą znalazł się na powierzchni Księżyca porządek z herbem Związku Radzieckiego i napisem „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — wrzesień 1959 r.”.

## WYPOSAŻENIE RAKIETY

Radziecka rakietą kosmiczną wystrzelona została w sobotę dnia 12 września. Wystrzelenie nastąpiło za pomocą pojazdu wielostopniowego.

Ostatni człon rakiety o wadze 1511 kg (bez paliwa) mieścił zasobnik (w kształcie kuli) z aparaturą naukową i radiotechniczną. Za pomocą aparatury radiotechnicznej uczeni radzieccy otrzymali na Ziemi cenne dane, jakie zanotowały w czasie lotu rakiety aparaty naukowe. Łączna masa aparatury naukowej i pomiarowej wraz z zasobnikiem i źródłami zasilania, wynosiła 390,2 kg (waga aparatury naukowej w pierwszej radzieckiej rakiecie kosmicznej, która krąży wokół Słońca, wynosiła 361,3 kg. Amerykańska rakietą kosmiczną „Pionier IV” wyposażona była w aparaturę o wadze 6 kg).

W ostatnim członie rakiety zainstalowane zostały urządzenia pozwalające na kierowanie lotem rakiety z Ziemi. Aby rakietą nie skaziła powierzchnia Księżyca bakteriami czy wirusami ziemskimi, odpowiednio ją wysterylizowano.

## 11,2 KILOMETRA NA SEKUNDĘ

Tor lotu rakiety na trasie Ziemia — Księżyc można podzielić na dwie części. Pędząc po pierwszej części toru — od startu do punktu położonego mniej więcej 66 tysięcy kilometrów od Księżyca, a około 310 tysięcy kilometrów od Ziemi — rakietą znajdowała się pod wpływem siły przyciągania ziemskiego. W miarę oddalania się od Ziemi, prędkość pojazdu malała stopniowo, zmniejszając się z przeszło 11,2 km na sekundę, do 2,31 km na sekundę (11,2 kilometra na sekundę jest to tak zwana druga prędkość kosmiczna, potrzebna do opuszczenia strefy przyciągania Ziemi, spowodowanej siłą obrotu naszej planety).

Drugi odcinek toru prowadził przez strefę, gdzie na pojazd nie działała już Ziemia, lecz Księżyc i rakietą w miarę zbliżania się do niego nabierała znowu prędkości, tak że na Księżyc spadała z szybkością 3,3 kilometra na sekundę, dziesięć razy szybciej niż lot kuli karabinowej.

## ZŁOTY OBŁOK NA PRAWO OD KSIĘŻYCA

Oczywiście, moment zetknięcia się rakiety z Księżycem nie mógł być dostrzeżony z Ziemi nawet przez najsilniejsze teleskopy, a to ze względu na stosunkowo mały rozmiar rakiety i prędkość, z jaką ona mknęła. Pojazd, który mógłby być dostrzeżony na Księżycu, musiałby mieć średnicę 200–300 metrów. Rakietą była jednak w pewnych momentach swego lotu widoczna i wielu ludziom udało się ją zobaczyć. Najbliżej od nas widziano ją w Pradze, a mianowicie w tamtejszym obserwatorium na Potrocinie. Pracownicy tego obserwatorium zauważyli rakietę w sobotę o godzinie 18,42 i widzieli ją przez cztery minuty.

Rakietą wyposażoną była w specjalną aparaturę, która wytworzyła obłok — sztuczną komętę. Obłok ten zauważono w kilku obserwatoriach, niektóre z nich dokonały zdjęć. W Anglii komętę obserwowało wiele osób gołym okiem. Jak podała londyńska rozgłośnia BBC wszyscy, którzy zauważyli sztuczną komętę (miało to miejsce w sobotę

około godziny 20,40) opisywali ją jako „długą smugę koloru złotego lub białawego” na prawo od Księżyca. We Francji obłok wokół rakiety sfotografowano w obserwatorium Saint-Michele-de-Provence.

## OSIĄGNĘŁA CEL

Sygnały radiowe z rakiety odbierano przez cały czas jej lotu w różnych krajach i częściach świata, między innymi w Chinach, NRF, Anglii i w Stanach Zjednoczonych, nie mówiąc oczywiście o licznych stacjach obserwacyjnych w Związku Radzieckim. W niedzielę o godzinie 23 minut 4 radio moskiewskie podało wiadomość o osiągnięciu Księżyca przez radziecką rakietę kosmiczną. Tłumy ludzi w Moskwie i w kilkunastu innych miastach, gdzie są obserwatoria i planetaria, wyczekiwały przez cały dzień komunikatów o locie rakiety. Wieść o dotarciu rakiety na Księżyc przyjęto entuzjastycznie. Entuzjazm ten przerodził się momentalnie w ogromne manifestacje.

W Stanach Zjednoczonych stacje radiowe przerwały program, aby oznajmić, iż nadajniki radiowe radzieckiej rakiety kosmicznej zamiknęły i że pojazd „osiągnął cel”.

Przerwany sygnał biip-biip z radzieckiego „Lunika II”, odbierany nieprzerwanie przez potężny radioteleskop w Jordell Bank (Wielka Brytania) umilkł nagle tuż po godzinie 23, zwiastując koniec lotu rakiety kosmicznej, która w tej chwili trafiła w Księżyc. W 15 minut później w Jordell Bank podano, że dokładny czas zetknięcia się rakiety z Księżycem wynosił 2 minuty 24 sekundy po godzinie 23.

Rakietą osiągnęła Księżyc w pobliżu Morza Spokoju, jednej z wielkich ciemnych plam widocznych na powierzchni Księżyca gołym okiem. Morze to leży na północny zachód od środka tarczy księżycowej.

## JESZCZE KILKA TAKICH LOTÓW

Już w sobotę 12 września wieczorem uczone radzieckie dr Martynow oświadczył w wywiadzie telewizyjnym: „Jeszcze kilka takich lotów, jak ten który teraz śledzimy, i będziemy gotowi do wysłania bez obawy w przestrzeń pozaziemską pojazdów z człowiekiem na pokładzie”.

Podobny pogląd wyraził prof. Siedow „ojciec” sputników radzieckich, nowowybrany prezes Międzynarodowej Federacji Astronautycznej.

O wystrzeleniu przez ZSRR rakiety na Księżyc piszą na pierwszych stronach gazety całego świata. Większość gazet zachodnich przeredagowywała wydania, aby oznajmić swym czytelnikom sensacyjną wiadomość. Gazety, programy rozgłoszeń radiowych i telewizyjnych pełne są wypowiedzi znanych uczonych i polityków. W licznych wypowiedziach uczonych i polityków amerykańskich dominuje uznanie, iż Związek Radziecki wyprzedził wyraźnie swego amerykańskiego współzawodnika w dziedzinie badania przestrzeni kosmicznej. Podkreśla się przy tym i koncentruje uwagę opinii publicznej na naukowym, a więc pokojowym aspekcie tej udanej próby.

W następnym numerze zaznajomimy czytelników szerzej z różnymi wypowiedziami uczonych i polityków na temat sukcesów uczonych radzieckich. Dziś chcielibyśmy do tysięcy gratulacji dla uczonych radzieckich i dla narodu radzieckiego, jakie napływają do Moskwy z całego świata, dołączyć serdeczne gratulacje i od naszych czytelników i wyrazić ogromną radość, jaką nas ogarnia na wieść o wielkim sukcesie naszych przyjaciół, naszego obozu socjalizmu.

# Władysław Gomułka o kółkach rolniczych

■ Na czym polega istota kółek rolniczych? Można by na to odpowiedzieć bardzo krótko: zadaniem kółek rolniczych jest przede wszystkim podniesienie produkcji rolnej.

■ Jak wiadomo, III Zjazd naszej Partii postawił przed narodem określone zadania na okres do r. 1965. Zadania te sprowadzają się do podniesienia produkcji przemysłowej o 80 proc., do podniesienia produkcji rolnej o 30 proc., do podniesienia dochodów ludności wiejskiej i realnych płac pracowniczych o 32 — 35 proc.

■ Osiągnięcie wzrostu produkcji w przemyśle i w rolnictwie jest wzajemnie uwarunkowane. Jeżeli jeden z tych działów gospodarki narodowej nie wykona nakreślonych zadań, to nieuchronnie odbije się to na drugim dziale gospodarki narodowej, na całości naszego planu.

■ Powstaje pytanie: czy rolnictwo ma możliwość wykonania zadań postawionych przez III Zjazd naszej Partii. Na to pytanie odpowiadamy pozytywnie. Rolnictwo takie możliwości posiada. Z ziemi naszej można wydobyć daleko więcej aniżeli to, co zaplanowaliśmy do roku 1965. Świadczą o tym zarówno nasze własne, jak i obce przykłady.

■ Co jest podstawowym warunkiem rozwoju sił wytwórczych i wzrostu produkcji? Wszystkim wiadomo, że tym podstawowym warunkiem są inwestycje. Bez inwestycji nie ma rozwoju. Chodzi bowiem nie tylko o samo zwiększenie produkcji. Chodzi o to, aby ten wzrost odbywał się kosztem zwiększenia wydajności pracy. Jeżeli bowiem nie wzrasta wydajność pracy, stopa życiowa nie może się podnosić.

■ Jesteśmy krajem budującym socjalizm. Przemysł u nas jest uspołeczniony, socjalistyczny, rolnictwo natomiast nie jest jeszcze uspołecznione. Przeważa w nim sektor drobnotowarowy.

■ W przemyśle możemy ściśle określić dla każdego zakładu kiedy, w jakim czasie, ile i na jakie cele przeznaczamy środki inwestycyjne. Możemy to z góry opracować na okres całych siedmiu lat. Natomiast w rolnictwie możemy wprowadzić ogólnie określić, jakie sumy winny być przeznaczone na inwestycje w ciągu określonego czasu, jednakże państwo nie rozporządza tak doskonałymi instrumentami, które by mu pozwoliły zagwarantować realizację tych zadań. Polityka rolna partii i rządu polega m. in. na tym, ażeby wieś mogła gromadzić określone środki na inwestycje.

■ Polityka rządu i naszej partii zmierza do tego, ażeby wzrost stopy życiowej odbywał się w mieście i na wsi równolegle i w jednakowym stopniu.

■ W szacunkowych obliczeniach założyliśmy, że w ciągu siedmiu lat wieś winna z własnych środków inwestować około 80 miliardów złotych. Jaką mamy gwarancję, że wieś zainwestuje tę sumę? Suma ta znajduje się w rękach 3,5 mln gospodarstw chłopskich.

■ Tu tkwi jedna z przyczyn niebezpieczeństwa nie wykonania przez rolnictwo planów inwestycyjnych. Ktoś może powiedzieć: chłop nie jest taki, nie zje, a inwestować będzie. Ludzie są różni. Jeden będzie z wysiłkiem inwestował, z ograniczeniem swoich podstawowych potrzeb będzie gromadził środki, aby rozwijać swoje gospodarstwo, drugi zaś takich inwestycji dokonywać nie będzie, punkt ciężkości położy na spożycie.

■ To jedna strona sprawy. Jest i druga ważniejsza. Co to znaczy inwestować w rolnictwo dla podniesienia produkcji rolnej? Znaczy to inwestować na nowoczesnym poziomie, a więc w pierwszym rzędzie mechanizować rolnictwo. Nie trzeba tu wyjaśniać, że zaledwie znikoma część, najuboższa część chłopów rozporządza środkami pozwalającymi na zmechanizowanie ich gospodarstw. Natomiast olbrzymia większość wsi nie ma możliwości indywidualnego mechanizowania swoich gospodarstw.

■ Powstaje więc drugi podstawowy problem, decydujący o możliwości podniesienia rolnictwa w drodze inwestycji — mianowicie gromadzenie środków na zbiorowy zakup niezbędnych maszyn. Stąd powstała myśl o Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

■ Nowa rola kółek rolniczych na tym polega, że państwo przy ich pomocy, przez utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, przez zwrócenie wsi części podatków, które w formie naturalnej, w postaci dostaw obowiązkowych pobierało i pobierać będzie od chłopów, może prowadzić bardziej planową gospodarkę w przemyśle maszyn rolniczych, lepiej zaspokajając produkcyjne potrzeby wsi.

■ Myśmy przebudowali stosunki społeczne w kraju, przeprowadziliśmy upaństwowienie przemysłu i zmieniliśmy głęboko społeczne stosunki. Na wsi jednak, poza reformą rolną, stosunki społeczne nie uległy podobnym rewolucyjnym zmianom — dominują w nich tradycyjne, drobne gospodarstwa.

• Dokończenie na str. 5







## Śladem listów Czytelników

## Załatwione i do załatwienia

**P**OD sklep z mięsem w Łagiewnikach (Kraków), przy ul. Kurasia, podjechał furgon. Za chwilę, stojący w kolejce klienci z obrzydzeniem patrzyli, jak człowiek bez fartucha, w brudnym ubraniu, nosił i wieszał mięso na hakach. Gdy ostatni kawałek zawisł już na haku, tenże osobnik wybrał sobie najlepsze kawałki mięsa, po czym wyszedł ze sklepu. Jak się okazało, był to gospodarz domu, w którym mieści się sklep, a więc człowiek nie należący do personelu sklepu.

List Czytelnika, który pisał o tym — niejedynym zresztą fakcie — drukowaliśmy na łamach naszego pisma. Dyrekcja Miejskiego Handlu Mięsem w Krakowie zawiadomiła nas, że kierownik sklepu przy ul. Kurasia w Łagiewnikach za powyższe przekroczenia został usunięty ze swego stanowiska i przeniesiony do innego sklepu, gdzie pracuje jako rębacz.

\*

**W**E wsi N., w powiecie Łowicz, ob. F.D. ma chorego umysłowo syna. Chłopca tego przez ciemnotę i zacofanie trzymają w chlewie razem z bydłem. Ukrywają go przed ludźmi, bo wstydzą się, że mają w rodzinie głupiego... — pisali w liście do redakcji mieszkańcy wsi.

Okazało się, że podane fakty są prawdziwe. Zamieściliśmy więc artykuł p.t. „To też człowiek”. Artykuł zaadresowany był do władz powiatowych, chodziło bowiem o umieszczenie chłopca w specjalnym zakładzie, gdzie nie narażony na ludzkie kpiny, mógłby żyć jak człowiek, leczyć się i uczyć.

Sprawa ta nie jest ostatecznie załatwiona. Ale niedawno Wydział Spraw Socjalnych w Łowiczu zawiadomił nas, że sprawą tą zainteresował swoją zwierzchnią władzę, to jest Prezydium WRN w Łodzi, które z kolei przyrzekło umieścić chłopca w zakładzie.

Czas jednak biegnie naprzód, a w życiu chłopca nic się nie zmieniło. To też z największą niecierpliwością oczekujemy z Prezydium WRN w Łodzi listu, że chłopiec jest już w zakładzie.

\*

**CHCĘ BYĆ SLEPY I GLUCHY** — pisał w liście do redakcji Edward Pawlak z Łodzi. — „Przez trzy lata pracowałem w Łódzkiej Wykafelarni Przemysłu Drzewnego w Łodzi. Byłem także aktywistą społecznym, członkiem rady robotniczej i na zebraniach kilkakrotnie krytykowałem to, co było moim zdaniem złe i szkodliwe. Zupełnie nieoczekiwanie zostałem zwolniony z pracy. Odwołałem się do sądu, który przyznał mi 4.160 złotych odszkodowania oraz „przywroćenie praw pracownika” czyli przyjęcie na powrót do pracy. Do dziś jednak pracy nie otrzymałem...”

List Edwarda Pawlaka zamieściliśmy w 28 numerze „Przyjaciółki”. W niedługim czasie otrzymaliśmy odpowiedź, z której wynika, że Edward Pawlak został już przyjęty do pracy. Pracuje obecnie jako portier — rewiz-

dent i ta praca, jako inwalidzie, bardzo mu odpowiada. Na obecnym stanowisku ma nie gorsze zarobki, niż przedtem, a pracę lepszą.

\*

**W** artykule „Na obcym podwórku” („Przyjaciółka” nr 21) pisaliśmy o sprzątaczkach z elektrowozowni w Łazach. Opisaliśmy ciężkie warunki, w jakich pracują kobiety i prosiliśmy Dyrekcję Okręgową Kolei Państwowych w Katowicach, aby w miarę możliwości zmieniła coś niecoś na lepsze.

Dyrekcja odpowiada zaś, że warunki pracy kobiet i mechaników w tej elektrowozowni są całkiem znośne. Czy możemy w to uwierzyć, skoro jeszcze przed napisaniem artykułu w elektrowozowni w Łazach był przedstawiciel naszej redakcji, rozmawiał z ludźmi i widział na własne oczy jak pracują? A o tym co jest źle opowiadał mu nie kto inny, jak... kierownik elektrowozowni w Łazach!

Prosimy więc DOKP w Katowicach raz jeszcze o rozważenie się w sytuacji i pomoc, która — twierdzimy to nadal — jest Łazom potrzebna.

(w-nag.)

## Dożynki...

## Dożynki...



fot. Syndoman

**S**TARA tradycyjną pieśnią: „Plon niesiemy, plon, w Gospodarczym domu...” — rozbrzmiewa stotysięczny Stadion Dziesięciolecia. Na trybunach — obok 60 tysięcy chłopów i mieszkańcy stolicy. W loży honorowej kierownicy rządu, partii, ZSL oraz liczni goście zza granicy. Centralne Dożynki rozpoczęte.

Na płytę boiska wchodzi żniwiarze, niosą Gospodarzowi Dożynek — Władysławowi Gomułce — bochen chleba i piękny wieniec z białoczerwoną wstęgą. „Przyrzekam w imieniu chłopów — mówi starosta Dożynek —

że w następnych latach wieniec, który jest symbolem zbiorów, będzie jeszcze okazałszy, piękniejszy i cięższy”.

Głos zabiera Władysław Gomułka, dziękuje pracownikom rolnictwa za ofiarną pracę i wytycza zadania na przyszłość.

Teraz kilkaset par rusza do „chodzonego”. Rozpoczyna się pokaz artystyczny w wykonaniu 2 tysięcy osób. Po nim — popisy sportowców wiejskich, a wreszcie wielka parada lotnicza — zakończona efektownym pokazem ogni sztucznych.

## Władysław Gomułka o kółkach rolniczych

(Dokończenie ze str. 3)

■ Społeczne przemiany na wsi przeprowadzamy w odmiennych formach, niż w innych socjalistycznych krajach. Szukamy i znajdujemy formy, odpowiadające naszym warunkom. Przebudowa stosunków produkcyjnych i społecznych na wsi, to spółdzielnie produkcyjne. Jak wiecie, my na tę drogę obecnie w sposób szeroki nie wprowadzamy wsi, gdyż uważamy, i słusznie uważamy, że nie należy iść przeciwko prądowi chłopskiemu. Nie dojrzała do tego jeszcze nasza wieś. Większość chłopów powiada, że nie chce spółdzielni produkcyjnych. Nie zmuszamy i nie będziemy zmuszać.

■ Jesteśmy na początku drogi przebudowy stosunków produkcyjnych na wsi. Istotą przebudowy tych stosunków produkcyjnych na wsi jest obecnie wspólne posiadanie maszyn. Innej drogi nie ma.

Ktoś może powiedzieć: ja nie chcę takiego kółka, które się będzie rozwijać w kierunku socjalistycznym. Nie chce — to nie, proszę bardzo. Niech wystąpi z kółka, jeśli nie chce. Niech odejdzie. Niektórzy odejdą. Nie lekamy się tego, nie odejdą oni na długo.

■ Fundusz Rozwoju Rolnictwa można podzielić na trzy podstawowe części: pierwsza część — to fundusz państwowy, powstały z dostaw obowiązkowych, druga część to fundusz z wkładów samych chłopów, trzecią część nazwalibyśmy funduszem „kółkowym” tj. powstałym z dochodów, które kółko wypracuje.

■ Jeżeli chodzi o państwowy wkład na rzecz Funduszu Rozwoju Rolnictwa, to kółka mogą dysponować tą częścią funduszu jedynie według ściśle określonych przez instancje państwowe instrukcji.

■ Druga część Funduszu Rozwoju Rolnictwa — powstaje z 15 i 25-procentowych wkładów chłopów na zakup maszyn. To, co chłop wnosi na zakup maszyn, musi być, rzecz jasna, przeznaczone tylko na zakup

maszyn. Było wiele głosów, że wieś nie jest w stanie wnieść 25 proc. wkładów. Były różne propozycje, czy by nie kredytować chłopom tych wkładów 15 i 25-procentowych. Nie jest to możliwe.

■ Jest wreszcie trzecia część Funduszu Rozwoju Rolnictwa, która, moim zdaniem — to sprawa dyskusyjna — powinna pozostawać w całkowitej dyspozycji kółek — własne dochody kółek.

Za te środki chłopcy mogą kupować to, co sami uważają za potrzebne. Możecie kupować maszyny. Chcecie pralki? Niechaj będą pralki. Chcecie urządzenia komunalne — budujcie urządzenia komunalne itd. Decyduje tu wyłącznie kółko rolnicze.

■ Następnie Wł. Gomułka zatrzymuje się nad kwestią użytkowania maszyn, będących wspólną własnością (o tej sprawie napiszemy w następnym numerze), poczem omawia problem udziału kółek rolniczych w kontraktacji.

Kontraktacja to nie produkcja, to zadanie organizacyjno-gospodarcze. Czy kółka nie mogą się tym zajmować? Mogą, ale jako sprawą uboczną.

■ Niektórzy towarzysze chcą zrobić z tego zadanie główne, obecnie istniejących słabych, nierozwiniętych, niedojrzałych kółek. Dlaczego? Bo kontraktacja to pieniądź. Jest to fałszywe stawianie sprawy, z gruntu fałszywe. Jeżeli niedojrzałe, nieaktywne kółko skoncentruje swoją uwagę na kontraktacji, to nie będzie zwracało uwagi na rzecz główną, na produkcję.

W przyszłości, gdy kółka będą dorastać do poziomu swych zadań, można im będzie dać szeroką władzę, zapewnić wpływ na regulowanie stosunków produkcyjnych, tak aby kółka czuły się gospodarzami wsi i po gospodarsku traktowały każdą sprawę.

■ Padają tu wiele żądań pod adresem rządu: dajcie więcej. Z czego to państwo ma dać? Będziemy mieli tyle, ile wypracujemy, nie wię-

cej. Mamy wielkie obowiązki, państwo musi zapewnić pracę dla ludzi, państwo musi zapewnić pracę dla tego pokolenia, które podраста. Państwo musi zapewnić pracę dla tych ludzi, którzy przyplwają ze wsi do miasta, państwo musi dać szkoły, musi dać opiekę lekarską, musi dać mieszkanie. Państwo te zadania musi spełnić.

■ Jak możemy spełnić te zadania? Musimy prowadzić taką gospodarkę, ażeby określona część dochodu narodowego szła na inwestycje. Trzeba widzieć jutrzejszy los naszego kraju i jego obywateli. Dlatego musimy to zabezpieczyć, musimy inwestować i musimy inwestować jak najbardziej celowo. Nie możemy wszystkiego dać, zaspokoić wszystkie potrzeby, bo nas po prostu na to nie stać.

■ Chcecie, ażeby młodzież miała żywe zainteresowanie dla rolnictwa. Dziwicie się, że ona nieraz z pogardą patrzy na swoją gospodarkę. Czym się ona ma zachwycać? Tą harówką, którą Wy macie, tą niską wydajnością pracy, tym niskim stopniem kultury, tym zacofaniem technicznym i gospodarczym wsi?

Wprowadźcie szeroką technikę na wsi, to młodzież się zainteresuje. Wykorzystajcie wielkie zdobycze nauki na odcinku rolnictwa. Przenoście je praktycznie do siebie na wieś. Zobaczycie, że młodzież się zainteresuje.

■ Jesteśmy na początku drogi. Będziemy mieć wiele trudności... Ludzie przeciwni naszej idei będą krytykować, będą psioczyć. Żyje przecież jeszcze u nas i stara prawica społeczna i niestety, wiele złych pozostałości starych nawyków i tradycji.

Przekonywać, jeszcze raz przekonywać ludzi. Trzeba przekonywać słowem, ale to mało. Przekonywać przede wszystkim na praktyce. Nie zrażać się, nie potępiać. Dlatego od Was, towarzysze, w dużej mierze zależy start do realizacji nowych uchwał i wytycznych.





Chcesz, żebym ci to wszystko opowiedział. Uprzedzam, że to będzie historia bez zakończenia. Ta historia wciąż się dzieje i ściga mnie w każdej chwili i dosięga mnie w każdej chwili.

Będę mówić krótko, mówienie o tym mnie męczy. Żebym choć trochę się luził, że opowiedzenie tych rzeczy odsuwa je na jakiś dystans, że mgła oddalenia zaciera będzie zbyt ostre kontury. Ale nie umiem w to uwierzyć.

Sprawa moja i Anki ciągnęła się długi czas. Stopniowo nasze losy przestały interesować bliźnich; znajomi i przyjaciele przestali nas otaczać ową szczególną odmianą ciekawości, jaką towarzyszy historiom bardzo nowym lub bardzo dziwnym. Przyjęto nasze zbliżenie do wiadomości, zarejestrowano w pamięci, a tym samym właściwie odłożono ad acta.

Sprawy moje i Anki uległy jednak gruntownej odmianie, z chwilą gdy Anka zachorowała. Bardzo trudno mi o tym mówić. Brak mi słów, brak mi odpowiednich określeń. Żeby to wszystko odpłynęło gdzieś bardzo daleko, stałbym teraz i przyglądał się temu, i podziwiał jak piękny zachód słońca czy panoramę gór. Zapewniam cię, znalazłbym odpowiednie słowa i barwy, żeby to opisać nawet w drobnych szczegółach. Można w sobie wywołać zawsze niezbędny zasób literackości pod warunkiem, że sprawy, o których będzie się mówić, leżą już dawno przysypane popiołem.

A więc, tak jak ci powiedziałem, od chwili kiedy Anka zachorowała, wiele się zmieniło między nami. Czy zaczęliśmy siebie nawzajem przeżywać intensywniej, ostrzej? Nie wiem. Nie wiem naprawdę. Zdawało mi się przecież, że i przedtem było to bardzo intensywne.

Ale nagle przestaliśmy być sami. Wyrósł między nami ktoś, kogo dawniej zdawaliśmy się nie zauważać. Czas. Czy uwierzysz, że czas może być kimś równie uciążliwym i dręczącym jak żywa istota? Czas jest natarczywy i groźny. Tak, groźny jak topór zawieszony nad naszymi głowami. A czas, ten czas, którego bieg oboje z Anką zaczęliśmy odczuwać, posuwał tylko wskazówki jej małego zegarka. Porównanie do topora czy katowskiego miecza wydaje się prawie groteskowe. Wierz mi jednak, mój drogi, czas zaczął w naszym życiu odgrywać rolę przemożną.

Anka nauczyła się nagle dwóch rzeczy. Niewiary w diagnozy lekarzy, którzy obiecywali jej rychłe wyzdrowienie, i stałej, czujnej świadomości tego, że czas idzie naprzód, że biegnie. Myśląc o nim ludzie wyobrażają sobie obraz cwałującego karego konia, innym razem jest to ptak o czarnych skrzydłach, a niekiedy pocisk. Bo czas ma swój lot, który choć cichy, bywa szybszy od lotu jaskółki.

Kiedy byliśmy razem, Anka nauczyła się co chwila patrzeć na swój mały zegarek.

— Stałaś się strasznie nerwowa — mówiłem do niej.

— Zapomnij o zegarku. Spróbuj być spokojna. Nikt nas nie pogania. Nie śpiesz się ani tobie ani mnie.

— Mnie się śpieszy — mówiła szeptem. — Czuję, że ten czas sunie jak powódź. Mam ci tyle rzeczy do powiedzenia. I zdaje mi się, że nie zdążę.

— Co za głupstwa wyplatasz? — wołałem poruszony. — Wszystko jest jeszcze przed nami. Cała nasza historia dopiero się zaczęła. Będzie jeszcze wszystko, co sobie obiecywaliśmy. Podróże, bardzo długie podróże i muzyka, i książki.

— Ja już nie zdążę, kochany. Ja już nie zdążę — mówiła drżącymi ustami i usiłowała się uśmiechać, ale jej oczy były przeniknięte smutkiem bez granic.

Przychodziły dni, kiedy wszystko się odmieniało. W o zach jej zapalał się blask olśniewający, zdawała się odzyskiwać swoją dawną radość i energię.

Szliśmy na spacer bardzo blisko przytuleni do siebie. Rytm kroku idealnie równy. Zdaje się w takiej chwili, że i rytm oddechu, i bieg serca obojga idących jest identyczny. Ze dwoje stała się jednym. Taki spacer ma coś z muzyki i tańca. Tańca absolutnego. To całkowite zestawienie ruchów

wzmaga poczucie wzajemnego zbliżenia do granic szczęścia.

A więc gdzie nas prowadził taki szczęśliwy spacer? Zwykle do któregoś z parków, do Ogrodu Botanicznego lub na brzeg rzeki. Siadaliśmy obok siebie na ławce i patrzyliśmy sobie długo w oczy bez słowa. Potem zaczynaliśmy spostrzegać otaczający świat. Anka rozglądała się wokół i nagle mówiła:

— To jest klon. Zapamiętaj sobie krój tego liścia, takie liście ma tylko klon.

Wstawała z ławki, zrywała liść i pokazywała mi go.

— Daję ci wszystkie klony na świecie — mówiła. — Pamiętaj, wszystkie klony. Kiedy zobaczysz drzewo o takich liściach, to będzie klon. Chce, żeby każdy klon mówił ci o mnie. A przy najbliższym wietrze liście klonu będą ci szeptać o mnie. Słyszysz?

— Ty będziesz wtedy przy mnie — odpowiadałem.

— I klon mi niepotrzebny.

— Nic nie mów — kładła mi palec na ustach. — Podarowałam ci klon. Pamiętaj, że to ja.

Nagle spoglądała na zegarek, zrywała się z ławki i szliśmy dalej przed siebie.

Po stawie pływały łabędzie. W słońcu woda była modra, a biel ptaków zdawała się prawie srebrzysta.

— Ten staw i te łabędzie — mówiła Anka — to ja. Pamiętaj zawsze, kiedy tu przyjdiesz, że to ja. Ja ci je daję i one odgadną cię zawsze przypominać ten spacer.

Czasem dojeżdżaliśmy aż do Bielan. Idąc powoli wielką aleją w stronę Wisły, słuchaliśmy śpiewu słowików.

— Jeśli usłyszysz kiedy śpiew słowika — mówiła Anka — wiedz, że to ja. Śpiew słowika to znaczy, że cię kocham.

Stawaliśmy nagle z bijącym sercem i ogłupiałymi oczyma.



rys. A. Święciecka

— Anka! — wołałem — nie wolno ci tak mówić. Nie chcę drzew ani kwiatów, ani słowików. Chole- ra!... Cholera!... Nie chcę niczego. Ty masz być obok mnie i to wszystko.

— No, dobrze — mówiła uśmiechając się. — Nie gniewaj się i nie przeklinaj. Jestem głupia i chcę tylko, żebyś mnie zawsze kochał.

Szliśmy znów w stronę Wisły. Siadaliśmy na brzegu patrząc na piaskarskie łodzie, na powolne statki o wysokich kominach. Rybitwy z piskiem szłyby nad brzegami zarośniętymi łożna.

Anka chwyciła mnie nagle za rękę.

— Ile tu powietrza — mówiła z zachwytem. — Nad wodą jest zawsze tyle powietrza i jest wiatr. I człowieka gdzieś niesie. Rzeka to droga do morza, do oceanu. A ocean to wolność i wieczność. Czy zobaczę jeszcze kiedy inne rzeki? A oceanu już na pewno nigdy. Ale daruję ci tę rzekę i te ptaki, i wszystkie rzeki świata, jakie zobaczysz w

życiu. I wszystkie morza i oceany. Zawsze, jak usiądziesz nad wodą, pamiętaj, że jestem przy tobie. I jak popatrzyś w fale, to z głębi wody będę się do ciebie uśmiechać.

— Anka! — wołałem i coś mnie chwyciło kleszczami za gardło.

— Och, nie gniewaj się. Chcę żyć. I żebyś mnie kochał.

Upłynęło parę lat. Całymi tygodniami Anka chorowała, a potem przychodziły dni, że czuła się lepiej. Wtedy zaczynaliśmy gorączkowo się pakować, wsiedliśmy w pociąg jadący do jakichś miast i miejscowości, gdzie nigdy jeszcze nie postąpiła nasza noga.

Stawaliśmy wieczorem w otwartym oknie. Było przed nami zwykłe jakieś sennie małomiejskie życie. Na wieży kościelnej odwieczny zegar wydzwaniał godziny i kwadranse. Pod nasze okno dochodziły obsypane białą kwiatną kurzawą wiśnie. Z dala przy niewidocznej drodze, wystrzeliły w niebo włoskie topole o listkach ze srebrnej blachy.

— Oni jeszcze nic nie wiedzą — mówiła Anka ze smutnym uśmiechem wskazując na snujących się po uliczkach przechodniów. — Im się zdaje, że można żyć nieskończenie długo. Że można oszukać czas, wystarczy go tylko zakląć w starym zegarze kościelnej wieży, a on jak zdzieciniały starzec będzie się bawił w wydzwanianie kwadranów i zapomni o ludziach. Patrz, jacy oni są spokojni i pewni siebie. Wygasili w sobie życie, aby tylko dłużej trwało. Nie płomień, ale lampka oliwna. Głupcy! Oni nie wiedzą, że życie to błyskawica. Przychodzi i odchodzi. Jeden moment. A oni wyobrazili sobie, że zamieniając się w ślimaki wygrywają z czasem.

Odchodziła od okna, a po chwili znów wracała i mówiła cicho:

— Jest wiosna. Pamiętaj, że każdej wiosny ja przyjdę do ciebie. Będę fiołkiem i konwalia, będę bżem pod twymi oknami. Wpatruj się dobrze w kwitnące jabłonie i wiśnie, i grusze. Spomiędzy kwiatów będą patrzeć na ciebie moje oczy.

Potem uciekaliśmy do innego miasta czy miasteczka i zdawało nam się, że widząc wokół siebie inne domy i innych ludzi chwytamy za uzdę czasu, a on przystaje posłusznie.

Ale na jesieni Ance się pogorszyło i z dnia na dzień zaczęła tracić siły. Lekarze zabronili jej wychodzić z mieszkania.

Wtedy uprosiła, bym jej postawił fotel przy oknie. Mimo osłabienia wstawała co dzień na parę godzin i siedząc w fotelu patrzyła przez okno. Miała przed sobą widok na łąkę i kawałek lasu. A z boku był drewniany domek znajomych, stojący w małym ogrodzie.

Żeby zdobyć pieniądze, musiałem często wyjeżdżać do Warszawy. Anka zostawała na opiece przyrodniej gospośi i sąsiadów.

Nie chcę ci mówić, czym byli dla mnie te wyjazdy. Śpieszyłem się zawsze, by wrócić do domu jak najprędzej, ale moje sprawy przeciągały się zwykle z niesłychaną przekorą, a mnie w tym czasie bardzo zależało na pieniądzu.

Anka wysyłała mi listy prawie co dzień, żebym się nie martwił jej zdrowiem i nie wątpił w jej siły. Pisała mi zwykle, co widzi na swojej łące. Te nowiny z łąki miały znaczyć, że czuje się tak silna, by móc spędzać parę godzin w fotelu przy oknie.

„Na mojej łące — pisała mi Anka — dziś rano był szron. Wszystko zakwitło na białe. I jagody na jarzębinie stały się jeszcze bardziej czerwone. Było słońce i patrzyłam, jak topnieje szron. Cała łąka zapaliła się wszystkimi kolorami. Zrobiło mi się nagle tak lekko i radośnie. Nic się o mnie nie martw, kochany. Czekam tu na Ciebie i myślę o Tobie“.

Innym razem pisała.

„Na mojej łące dziś bawiły się dzieci. Przyszło całe przedszkole i przez parę godzin patrzyłam na życie tych ludzików. Nie umięją się maskować jak dorośli, są w swoich dziecinnych porywach i namiętnościach strasznie prawdziwi. Odprawiają jeden nad drugim sądy, biją się, gryzą, szczypią, płaczą, a potem wzajem pocieszają. Wszystko to samo co u dorosłych, ale jak w genialnej grotesce“.

A potem.

„Na mojej łące dziś upadł śnieg. Pierwszy śnieg w tym roku. Od razu zrobiło się odświeżenie i wesele. Świat się oczyścił. Zobaczyłam, jaką radość sprawia śnieg młodym psom. Aza, ta stara wilczyca sąsiadów, wyszła razem ze swoimi szczeniętami. Nie wyobrażasz sobie tych figlów, gdy zobaczyły po raz pierwszy w swoim życiu śnieg. Najpierw szły nieufnie, unosząc w górę łapy, jak by się bały się odmrozić, a potem nagle puściły się w susy i płasy i zaczęły jak szalone tarzać się w śniegu. Przez chwilę zapragnęłam stać się młodym psem czy małym dzieckiem i jak one w szaleństwie i zachwycie móc obchodzić święto pierwszego śniegu“.

Dokończenie na str. 12



## Po roku w Głazie

## Nie chcę więcej pić

W grudniu ubiegłego roku było tu nieco inaczej. Nad otwartą bramą nie wisiał jeszcze napis: „Zakład leczenia odwykowego”. Budynek był szary, wyglądał smutno i zewnątrz, i wewnątrz. Dziś jest wszędzie jasno, przy łóżkach stoją szafki, w świetlicy stół do ping-ponga, gry towarzyskie, radio z adapterem, w stołówce bibułkowe festony.

Lekarz jest ten sam — dr Janusz Rościszewski. Ty — że się ożenił. Żona, a zarazem koleżanka po fachu, jest teraz w zakładzie ordynatorem.

Z dawnych pacjentów, których spotkaliście tu w grudniu, jest tylko dwóch. Więc przede wszystkim „Dziadek”, który niegdyś chodził prawie nago, pracować nie chciał. Ledwie zdążyli go ubrać, przepięli ubranie, aż w końcu rodzina się go wyrzekła. — Krząta się teraz po gospodarstwie od rana do nocy, a że mu za to płacą — ciula grosz do grosza. Sprawili sobie dwa garnitury, półtora tysiąca ma na książeczce, a trzy i pół wysłał do domu.

— A jak z picciem — Dziadku, nie ciągnie?

— Nic a nic — śmieje się Dziadek. — A żebym nie zapomniał jak to dawniej było, trzymam jak relikwię ten numer „Przyjaciółki” w którym o mnie mowa.”

Drugi pacjent — to S. Systematyczny, dokładny, pracowity, administruje spiżarnią. Już w kwietniu przestał być pacjentem — pojechał do domu i... wrócił do Głazu.

— Wyleczyłem się, wódka mnie nie nęci. Ale gdy wróciłem do domu, nie było takiego znajomego, który by mnie branie, aż w końcu rodzina się go na wódkę nie ciągnęła. — Pan nie pije? — nie dowierzali. — Niemożliwe! Pan który tak lubił wypić! — Rzeczywiście lubiłem. Jak wsiadałem w ten tramwaj z alkoholem — to jechałem przez dwa, trzy tygodnie. W chwilach trzeźwości widziałem do jakiej ruiny mnie to doprowadza, rozpaczalem i bardzo się chciałem wyleczyć. Udało się.

CZY WSZYSTKIM TO SIĘ UDAJE? Nie wszystkim. Są tacy,

\*) Patrz nr 1 z dnia 4.I. 1959 r.

którzy nie wytrzymali — piją. Są tacy, którzy nie pili miesiąc, dwa, potem pozwolili sobie na kilkudniowe picie, a potem opamiętali się i choć minęło pół roku — są abstynentami.

Skąd to wiadomo? Oficjalnie przez poradnię przeciwalkoholową. Bo każdy wypływający z Głazu pacjent jest pod kontrolą poradni. Nieoficjalnie — z listów. Przynajmniej połowa dawnych pacjentów pisze, jeśli nie do lekarza, to do obecnych pacjentów.

Piszą przede wszystkim ci, którzy naprawdę pić przestali. Do listów tych dr dr Rościszewski przywiązuje ogromną wagę. Pomagają im one w pracy. Jeden z pacjentów przysłał często wycinki z prasy o wybrykach pijanych chuliganów. Od siebie dodaje komentarz: „Taki bym był, gdybym znów zaczął pić”. Dawniej był stałym lokatorem więzień.

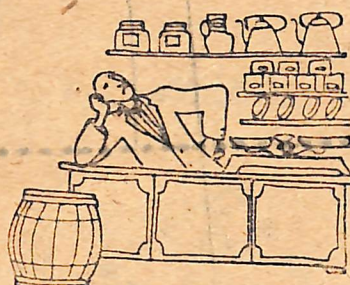
Niektóre nawroty do pijaństwa można było przewidzieć. Na przykład L.: wrócił do żony alkoholczki... Na przykład C.: od dzieciństwa niemal pił i kradł, wykazując przy tym dużo fantazji. I zawsze był przekonany, że w takim właśnie trybie życia tkwi jego urok. W Głazie dostosował się do otoczenia, uległ ogólnej atmosferze, nie było z nim kłopotów. Przeciwnie, przekonał siebie i innych, że może nie pić, że jest zdolny do pracy, był wesół i powszechnie lubiany. Pokazał, że gdyby chciał... No, ale nie chciał. Na ogół w Głazie wszyscy chcą zacząć nowe życie i na tym polega sens kuracji i jej skuteczność. (Chociaż na przykład B. bardzo chciał i wszyscy łącznie z żoną mu pomagali — a jednak przegrał — zapija się od nowa...).

**O METODZIE**, która prowadzi do tego, że nałogowy alkoholik chce przestać pić, bardzo trudno jest napisać w kilku słowach.

Przyjeżdżają, a raczej zostają do Głazu przewiezieni ludzie skazani wyrokiem sądowym, na przymusowe leczenie. (Dawniej przyjmowano również dobrowolnie zgłaszających się — teraz dobrowolni są wyjątkami). Już samo słowo „przymus” — wywołuje

w nich sprzeciw. Przed przybyciem do Głazu przebywają kilka tygodni zamknięci na obserwacji i ostrej, bardzo nieprzyjemnej kuracji w Kochanówce pod Łodzią. Ta wstępna kuracja ma na celu wzbudzenie wstrętu do butelki i rzeczywiście — w 30 na 100 przypadków na jakiś czas go wzbudza. Ale w Kochanówce pacjenci czują się jak więźniowie.

No i nagle przyjeżdżają do Głazu, a tu — brama otwarta i mecze siatkówki, i rozgrywki bridge'owe, i potańcówki. Gdyby nie to, że trzeba się



meldować, gdy chce się wyjść, na przykład na grzyby, że trzeba brać lekarstwa (środki uspakajające i przede wszystkim słynny anticol), że listy i paczki podlegają kontroli, no i gdyby nie praca — można by czuć się jak na wczasach. W Głazie są różnorakie warsztaty, można też pracować w polu — przymusu nie ma, no, ale kto nie pracuje, ten nie zarabia. Pieniądzy do ręki się nie dostaje — można jednak część ich otrzymać mówiąc na co chce się je przeznaczyć. Znaczna część z nich (50 procent) idzie do rodzin. Gdyby więc nie te wymienione czynniki — człowiek naprawdę mógłby czasem zapomnieć gdzie się znajduje. Bo otacza go tu atmosfera przyjaźni i sympatii. Pacjent czuje, że jest przez personel lubiany, że ma się do niego zaufanie, że czegoś dobrego po nim się spodziewają.

**T**O, że dr Ewa i Janusz Rościszewscy potrafili wytworzyć taką właśnie atmosferę, godne jest najwyższego podziwu.

Bo nietrudno lubić na przykład siwowłosego, głuchego kucharza, repatrianta, który po 24 latach, wróciwszy do kraju nie zastał w nim nikogo żyjącego z rodziny. Zaczął pić z rozpacy, w Głazie uspokoił się. W tych dniach pojedzie jako kucharz do Kochanówki. Jest uważany za całkowicie wyleczonego.

Nietrudno lubić zabawnego, czarnookiego hutnika, który pod wpływem alkoholu chodził po gzymsach, zjeżdżał po rynkach, lubił się od pierw-

szego rzutu oka „chuligana” (przydomek), który pracuje na siebie i rodzinę od czternastego roku życia, a od szesnastego pije. Daje się lubić utalentowanemu artyście-malarzowi, który w Głazie ma swoją pracownię, i murarzowi, który po powrocie do domu chce zerwać z kielnią, bo przy niej ma za dużo wódczanych okazji. I wielu, wielu innych.

Jeśli zna się jednak na przykład historię M. — trzeba chyba być świętym, żeby okazywać mu ludzkie uczucia. M. ma czworo zamorzonych głodem dzieci, z których dwoje jest również w Głazie. Chodzą do szkoły w pobliskiej wsi, a w godzinach pozaszkolnych pasą krowy, aby na siebie zarobić. Nie było co z nimi zrobić. Jakoś się udało matce tu je zostawić. Czy to, że dr Rościszewski zgodził się na to, jest słuszne — rzecz do dyskusji. W każdym razie, jak twierdzą dzieci, jest im teraz bardzo dobrze. Nie chodzą głodne, tatuś nie pije, a więc nie bije. Gdy mowa o biciu, oczy 12-letniej, a wyglądającej na 8-letnie dziecko, dziewczynki robią się okrągłe z przerażenia. Co będzie jak tatusia stąd wypuszcza?

Wielu z pacjentów katowało po pijanemu rodziny, ale żaden nie ma przy sobie takiego, jak tamten żywego świadectwa.

**T**YCH spraw nikt tu zresztą nie wspomina, ani nikomu nie wspomina się niczego. Czasem tylko robią to w listach żony. Tego rodzaju listy bardzo źle wpływają na przebieg kuracji — łamią dobre chęci.

Przeglądałam roczną korespondencję pewnej żony do lekarza. Najgorszymi słowami przeklinała męża. Kopał ją w brzuch, gdy była w ciąży, zdradzał, poniewierał. Kobieta była bliska ośledu. Mąż po kuracji w Głazie jest idealnym mężem i ojcem. Oboje często piszą do dr dr Rościszewskich. Warto by opublikować tę korespondencję. Jest w niej historia „cudownego” niemal wyleczenia z nałogu. Na jak długo? Czy na całe życie? Oni twierdzą, że tak. Ostateczną odpowiedź da jednak czas.

W każdym razie wydaje się, że placówki typu „Głaz” warto i trzeba tworzyć. Niestety, idzie to niezwykle słomazarnie i opornie. Podobno dlatego — że najtrudniejsze są początki, że trzeba było najpierw spróbować, bo nie wiadomo było, jak to zrobić itd. Rok od założenia zakładu w Głazie minął i już wiadomo nie tylko, jak trzeba, ale i jak nie trzeba. Bo i Głaz miał kilka zasadniczych potknięć, szczególnie jeśli chodzi o sprawy gospodarczo-administracyjne.

Spore gospodarstwo nie przyniosło ani grosza dochodu, co jest zresztą winą nie tylko nieumiejętnej gospodarki, ale i przestarzałych ministerialnych zarządzeń. (Skutek — wyżywienie dość kiepskie). Wiele spraw przemysłowych już i wypraktykowanych w Głazie wymaga poparcia odgórnego, uregulowania odpowiednimi rozporządzeniami. Oczywiście, po uzgodnieniu z twórcami i dotychczasowym kierownictwem Głazu. Bo ono przede wszystkim, na podstawie doświadczeń, powinno mieć jaw najwięcej do powiedzenia.

Maria Karaś

## Straty i szkody wojenne Polski

## STRATY BIOLOGICZNE

W latach II wojny światowej (1939—1945) straciło życie 6 milionów 28 tysięcy obywateli polskich. Z tego na wskutek działań wojennych 644 tysiące, na skutek terroru okupanta 5 milionów 384 tysiące.

590 tysięcy osób pozostało inwalidami (w tym 100 tysięcy to inwalidzi wojskowi). Z tego kalectwo fizyczne dotknęło 530 tysięcy osób, kalectwo psychiczne 60 tysięcy osób. Ponadto oblicza się, że nadwyzka zachorowań na gruźlicę wskutek lat wojennych (ponad teoretyczną liczbę zachorowań) wyniosła 1 milion 140 tysięcy osób.

\*

W zestawieniu ze stratami biologicznymi w poszczególnych krajach biorących udział w wojnie, Polska zajmuje drugie miejsce.

Największe straty biologiczne poniosł Związek Radziecki — 7 milionów. Jugosławia 1 milion 706 tysięcy, Francja 653 tysiące, Czechosła-

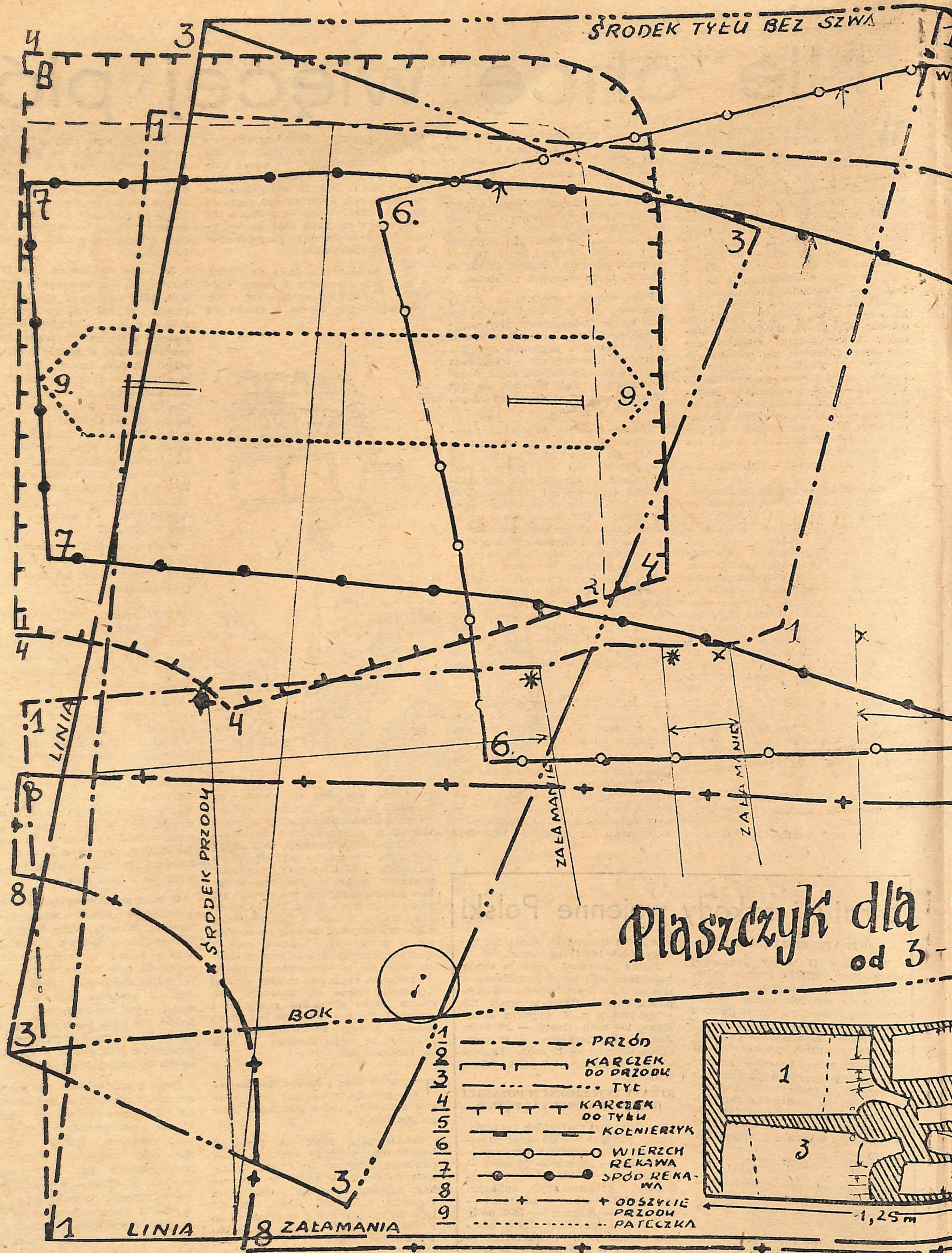
wacja 250 tysięcy, Holandia 200 tysięcy, USA 187 tysięcy ludzi.

Polska natomiast poniosła straty największe, jeśli liczyć procentowo w stosunku do ilości ludności. W wypadku Polski straty wyniosły 220 — na 1000 osób. W wypadku Jugosławii 108 osób, Grecji — 70 osób, Związku Radzieckiego — 40 osób, Czechosłowacji — 15 osób, Francji — 15 osób, Anglii — 8, USA — 1,4 osoby.

## STRATY INTELIGENCJI POLSKIEJ (DANE FRAGMENTARYCZNE)

— historycy, muzealnicy, archeolodzy — 235 osób; muzycy — 60 osób; aktorzy i reżyserzy — 104 osoby; — literaci — 56 osób; — dziennikarze — 122 osoby; — sędziowie, prokuratorzy, aplikanci sąd. — 1110 osób; — adwokaci — 4500 osób — lekarze; — 7500 osób; — personel sanitarny służby zdrowia — 3000 osób; — nauczyciele — 5292 osoby; — bibliotekarze — 54 osoby; archiwiści — 91 osób; — duchowni katolicy — 2847 osób.





Na liczne prośby Czytelniczek po-  
dajemy wykrój płaszczyka dla dziew-  
czynki 3-5 lat. Prosty płaszczyk, lek-

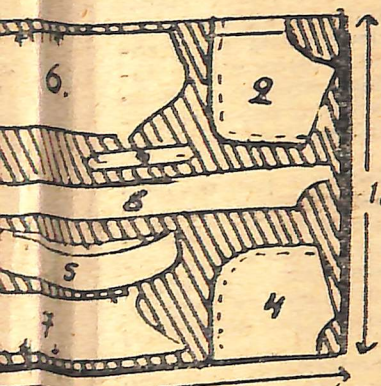
ko zmarszczony pod dużym karcz-  
kiem. Zapięcie na trzy ozdobne patki  
z guzikkami. Mały wykładany koł-

nierzyk. Karczek przys-  
zobnie (należy go przy-  
do płaszczu, po wszyciu ręk-





dziwczynki  
5 lat



plaszczyk skrojony z podanej przez  
nas formy potrzeba 1.25 cm mate-  
rialu - 1.40 cm szerokości

RYSUNEK  
DO TABLICY WYKROJÓW  
NA STR. 10



# Na

## Pan domu

Karol i Stefan siedzą w kawiarni, popijają herbatę. Gdy już opowiedzieli sobie wszystkie ostatnie ploteczki, rozmowa zesłała na tematy bardziej intymne, osobiste. Przyjaciele poczęli zwierzać się ze swych zmartwień i kłopotów.

Karol ciężko wzdycha i powiada:  
— Nie byłem wobec ciebie szczery... Kłamałem mówiąc, że jestem szczęśliwy w pożyciu małżeńskim...  
— Żartujesz chyba?

— Bynajmniej. Widzisz, mój drogi, nie jestem panem domu. Bo być panem domu, to znaczy posiadać szacunek i uznanie żony zawsze, w każdej okoliczności. A u nas jest tak: w domu moja żona jest najlepszą istotą pod słońcem — dobra, uprzejma, zawsze przyznaje mi rację. Co ja lubię, to i ona lubi, czego ja nie zno-

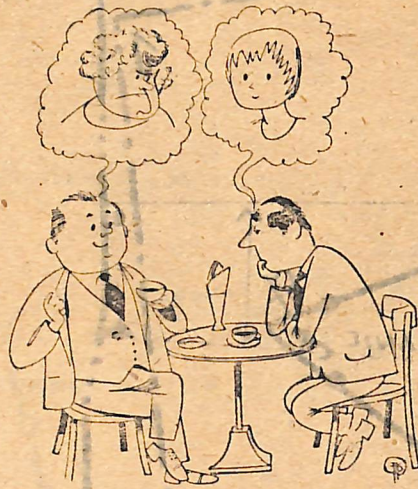
szę, tego i ona nie znosi, gdy ja jestem wesoły i ona jest wesoła, gdy mnie gryzie smutek i ona jest smutna. Ale gdy tylko idziemy gdziekolwiek, zmienia się n.e do poznania. Gdy jesteśmy w towarzystwie, nigdy się ze mną nie zgadza, co powiem — śmieje się z tego i kpi ze mnie w żywe oczy. To jest okropne, wprost nie do wytrzymania...

— Biedny przyjacielu... — rzekł Stefan ze współczuciem. — Żal mi ciebie bardzo. Bo ja wiem co to znaczy szczęście w małżeństwie, ja jestem, mój drogi, bardzo szczęśliwy. Jestem, w pełni tego słowa, panem domu. Gdziekolwiek byśmy nie byli — w teatrze, kinie, czy towarzystwie, zawsze i wszędzie mamy z żoną jedno zdanie, zgadzamy się we wszystkim. Ale, wybacz, muszę zadzwonić do domu. Za chwilę wracam...

Po chwili rzeczywiście wrócił, ale z zafrasowaną miną.

— Muszę iść natychmiast do domu — oświadczył.

— Jakto? — zdziwił się Karol. — Przecież mieliśmy razem zjeść kolację.



rys. J. Królikowski

— Odłożymy to na kiedy indziej. Powiedziałem żonie, że jestem u kolegi, gdy ta diabelska orkiestra tak głośno zagrała, że żona domyśliła się skąd dzwonię. Muszę zaraz wracać do domu...

— Ale przecież mówiłeś przed paru minutami, że macie z żoną jedno zdanie we wszystkim...

— No tak — odparł Stefan — i dlatego właśnie muszę już iść do domu.

## Co — gdzie — jak?

Jeszcze o bezpłatnych wyprawkach niemowlęcych.

Przed kilku tygodniami w tej rubryce informowaliśmy o tym, jak starać się o bezpłatną wyprawkę.

Wielu czytelników prosiło aby wyjaśnić — komu przysługuje bezpłatna wyprawka.

Zgodnie z tymi życzeniami uzupełniamy poprzednią informację.

**Bezpłatna wyprawka niemowlęca przysługuje:**

— rodzicom, z których chociaż jedno pracuje co najmniej od 4 miesięcy przed urodzeniem się dziecka i zarabia nie więcej jak 1200 zł miesięcznie (chodzi o przeciętny miesięczny zarobek brutto z okresu ostatnich 3 miesięcy); gdy pracują obydwoje rodziców, górna granica zarobku (dla każdego z nich) wynosi 1000 złotych.

— żonie żołnierza odbywającego zasadniczą służbę wojskową i w ciągu 4 miesięcy po ukończeniu tej służby,

— kobiecie samotnej — bez względu na wysokość jej zarobków, — o ile ma ona prawo do bezpłatnego, względnie ulgowego leczenia szpitalnego;

— rodzicom, którym urodziły się bliźniaki, trójaczki, czworaczki, o ile choć jedno z nich (ojciec lub matka) ma prawo do bezpłatnego leczenia szpitalnego.

— matce, która uczy się w szkołach i utrzymuje się wyłącznie ze stypendium,

— matce — członkini spółdzielni produkcyjnej — o ile wypracowuje określoną statutem spółdzielni ilość dniówek obrotowych,

— rodzicom, z których choć jedno pobiera rentę — o ile żadne z nich nie pracuje.

Była tu mowa o rodzicach. Nie znaczy to jednak, że prawo do bezpłatnej wyprawki zastrzeżone jest wyłącznie dla nich. W razie braku rodziców, (np. matka zmarła przy porodzie), bezpłatna wyprawka przysługuje osobie sprawującej opiekę nad dzieckiem — oczywiście o ile spełnia któryś z w-w warunków, wymaganych od rodziców.

GA-RA

Dla matek o dzieciach

## Pierwszy dzień... i następne

W tym roku Mietek poszedł po raz pierwszy do szkoły. Bardzo był dumny z tego, że już został uczniem. Bo dotychczas był wciąż „przedszkolakiem” i obie siostry, Wandzia i Agnieszka, wciąż mu to wypominały. Trzeba przyznać, że rodzice doceniali wagę tego dnia. Mietek dostał nowe ubranko, śliczny tornister, potrzebne mu przybory szkolne. Mama przypomniała go żeby się umył starannie, a ojciec sam odprowadził go do szkoły.

Kiedy wrócił do domu wszyscy wypytali go, jak mu się w szkole podoba, kto jest wychowawcą, z kim siedzi na jednej ławce.

Mietkowi naprawdę bardzo podobało się w szkole. Codziennie z wielką uwagą siadał nad rysunkami, które pani kazała w domu wykonać i z niecierpliwością czekał, kiedy zaczną się prawdziwe lekcje i prawdziwe odrabianie zadań, a nie same rysunki.

A kiedy już zaczął stawiać literki w zeszytach i czytać pierwsze strony

w elementarzu — uznał, że jest prawdziwym uczniem. Tak samo, jak Wandzia i Agnieszka, chociaż Agnieszka była już w trzeciej klasie, a Wandzia w czwartej.

Toteż czuł się dotknięty, kiedy rodzice — po pierwszych zachwytach, że oto już ich jedyny syn poszedł do szkoły — przestali jakoś interesować się jego nauką. Bo jakże to? Siedzi Mietek nad zeszytem i, wysunawszy z wielkiego przejęcia koniec języka, stara się jak najrowniej wypisywać literki. Nie idzie mu to skądinąd, ale stara się bardzo. A tu mama woła z kuchni:

— Skocz-no po proszek do prania, tylko prędko.

— Przecież ja odrabiam lekcje.

— Co tam te lekcje, zdążysz odrobić. Leć prędko.

To prawda, że pójście do sklepu nie zabierało chłopcu dużo czasu, ale kiedy wrócił jakoś gorzej mu się pięsało.

Pewnego dnia przyszedł list od ciotki Marty, że zaprasza wszystkich na chrzciny swego najmłodszego synka. Dziewczynki bardzo się ucieszyły, ale Mietek wcale nie miał ochoty jechać.

— Sam nie zostaniesz w domu — powiedziała matka. — Wrócimy w niedzielę wieczorem.

— Ale nie odrobię lekcji — upierał się Mietek.

— No to raz nie odrobisz — wielka rzecz.

Mietek rzeczywiście nie odrobił lekcji i w dodatku wrócił dopiero w poniedziałek rano i już nie poszedł tego dnia do szkoły. I bardzo się wstydził, bo mamusia napisała mu w dzienniczku, że był chory.

Więc kiedy tak wszyscy lekceważyli jego naukę — i on sam stracił trochę tego zapалу, z jakim przez pierwsze tygodnie zasiadał do lekcji.

\*

Rodzice bardzo często nie doceniają ważności nauki dziecka. Uważają, że pierwsza klasa to jest głupstwo, że jak dziecko raz nie odrobi lekcji, czy opuści dzień nauki — nic się nie stanie. A tymczasem tak nie jest. Dziecko powinno od pierwszego dnia mieć poczucie obowiązku, powinno sumiennie odrabiać zadania. — Każdy dzień w szkole jest ważny, ważna jest każda lekcja.

I ważne jest poszanowanie przez dorosłych szkolnych obowiązków dziecka. Nie powinno go się odrywać od nauki, choćby to było „tylko” stawianie literek w zeszytach. Nie powinno się lekceważyć jego pracy, jeśli chcemy żeby dziecko samo naukę traktowało poważnie.

H.

## Plaszczyk



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

### Nowość kosmetyczna dla Pań!

ZIOŁOWE MASECZKI  
KOSMETYCZNE  
„FLORESSOL”

działają upiększająco, nadają cerze świeży i zdrowy wygląd. Spróbuj a przekonasz się. Do nabycia w Drogeriach i Skleпах Zielarskich.

Produkuje Spółdzielnia Pracy „CHEMIK”  
Szczecin, ul. Powstańców 39, tel. 76-71.



## Tego nie należy lekceważyć

Ranka na części pochłowej szyjki macicy, tak zwana nadżerka występuje u wielu kobiet. Niektóre są tym nadmiernie przejęte, inne — lekceważą ją. Zarówno jedna, jak i druga reakcja jest niewłaściwa.

Do kanału szyjki macicy bardzo łatwo dostają się od zewnątrz zarazki. Na skutek zakażenia powstaje w szyjce zapalenie, które powoduje wydzielanie się śluzowych białych lub ropnych upławów. Ten stan zapalny szyjki macicy, to jak gdyby „katar” szyjki macicy. Długotrwały katar nosa powoduje zacierwienie, obrzęk dookoła otworów nosowych, pęknięcie błony śluzowej nosa, czasem nawet krwawienie z nosa; podobnie przedstawia się zapalenie szyjki macicy. Dookoła ujścia zewnętrznego powstaje zacierwienie, błona śluzowa obrzmiewa i łatwo krwawi. To zacierwienie — to właśnie nadżerka. W miarę trwania choroby, zapalenie rozszerza się w głąb, szyjka grubieje, w nadżerke tworzą się głębokie gruczolę, wydzielające śluz. Powstają więc upławy, niekiedy z domieszką krwi. Świeża nadżerka może być stosunkowo łatwo wyleczona, natomiast leczenie nadżerki zastarzałej, jest niekiedy trudne. Prawidłowe i systematyczne leczenie nadżerki ma więc bardzo duże znaczenie. Podkreślamy, że nadżerka nie jest właściwie żadną poważną chorobą. Nie upośledza ona ogólnego stanu zdrowia kobiety, nie wywołuje większych dolegliwości. Ale może ona stanowić podłoże dla rozwoju raka — choroby bardzo groźnej.

Rak szyjki macicy powstaje bowiem znacznie częściej na macicy chorej, aniżeli na zdrowej. Odróżnianie nadżerki od raka możliwe jest tylko przez zbadanie pod mikroskopem wydzieliny lub małego wycinka nadżerki. Badania te wykonują specjalne poradnie onkologiczne (przeciwrakowe), i kliniki położniczo-ginekologiczne. Jeżeli po 6 tygodniach systematycznego leczenia nadżerka nie wygoi się, wówczas konieczne jest mikroskopowe badanie wydzieliny lub wycinka nadżerki. Kobiety często lekceważą sobie skierowanie lekarza-ginekologa do poradni onkologicznej, nieraz mija wiele miesięcy zanim chora zgłosi się do poradni. Tłumaczy się ona brakiem czasu, nieodpowiednią porą roku dla podróży itd. Postępowanie takie jest bardzo lekkomyślne i może doprowadzić do spóźnionego rozpoznania raka, co uniemożliwi wyleczenie. Najczęściej nadżerka nie ma nic wspólnego z rakiem. Niemniej trzeba ją bardzo starannie leczyć. W niektórych wypadkach, szczególnie gdy nadżerka jest zastarzała, konieczne jest wykonanie drobnego zabiegu operacyjnego i usunięcie schorzałej części szyjki. Aby zapobiec nadżerkom, trzeba przede wszystkim dbać o czystość, podmywać się codziennie ciepłą wodą i mydłem. W razie wystąpienia upławów, a zwłaszcza „plamienia” krwią, trzeba natychmiast zwrócić się do poradni „K” (dla kobiet).

Dr Wł. Kwaśniewski



## Dobrze i tanio

Materiał, jakiś barwny kretonik na sukienkę, kosztuje 70 zł, uszycie natomiast... Poniżej 150 zł — nie ma co marzyć! Szyje sukienki, biorąc na zdrowy rozsądek — nie opłaca się. Cóż jednak robić, jeśli gotowe rzeczy są albo nieładne, albo nie pasują na nasze figury? Tysiące kobiet niesie swe tanie materiały do drogiej krawcowych. Ale ostatnio w Łodzi Miejski Handel Detaliczny Artykułami Przemysłowymi wprowadził ciekawą i bardzo pożyteczną nowość. W Domu Towarowym przy ul. Pabianickiej 188 i w sklepie przy ul. Piotrkowskiej 19 przez cały dzień czynny jest punkt usług krawieckich. Kobieta kupująca materiał w tym sklepie może od razu poprosić w punkcie usługowym o skrojenie sukni czy spódnicy.

Bezpłatne poradnie krawieckie prowadzi także, dla członków, Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi. Takich poradni na terenie miasta jest pięć. Można tu przyjść każdego dnia, poprosić krawcową o skrojenie sukni, dokonanie przymiarki lub skomplikowanych poprawek. Co najważniejsze — we wszystkich poradniach są maszyny do szycia. Suknię można uszyć na miejscu, a wykończyć w domu.

Podobną, doskonale wyposażoną poradnię prowadzi Zarząd Łódzkiej Ligi Kobiet przy ul. Tuwima 1. Porad udziela się tu bezpłatnie, za skrojenie trzeba płacić. (Punkt LK wykonuje także gotowe wykroje z papieru).

Jak wysokie są te opłaty? Uszycie garsonki wełnianej w punkcie usługowym kosztuje 193 zł, skrojenie 29 zł.

To mówi samo za siebie. Oszczędność jest kolosalna.

Wreszcie, dzięki pomocy punktów usługowych, można tanio przerobić ubrania dla dzieci.

Z pomocy punktów usługowych chętnie korzystają też dziewczęta, które przy minimalnym nakładzie kosztów mogą tanio szyc prawdziwe kreacje.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby inicjatywę łódzkiej spółdzielczości i łódzkiego MHD podchwyciły spółdzielnie i MHD w innych miastach i miasteczkach.

D. T.

**„Wilbra”** — prima  
odnawia wyroby ze skór gładkich

**„Renifer”** — extra  
odświeża obuwie zamszowe

**„ROXY”** — zmywacz do skór

SPRZEDAJĄ SKLEPY CHEMICZNE, MYDLARSKIE, DROGERIE

Zadać w opakowaniu oryginalnym.

## Nasze przepisy

### Dynia z pomidorami i śmietaną

80 dkg dyni, ćwierć kg pomidorów, pół szklanki śmietany, łyżeczka margaryny, kopiała łyżeczka maki, łyżeczka siekanej zielonej pietruszki, sól, cukier.

Pomidory umyć, pokrajać na ćwiartki, wlać odrobinę wody i dusić pod przykryciem 10 minut. Przetrzeć.

Dynię obrać ze skóry, pokrajać w kostkę, podlać pół szklanki wody, gotować 10 minut pod przykryciem. Dodać przetarte pomidory, szczyptę cukru, sól, opruszyć mąką, wymieszać, zagotować.

## Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

### PREMIER CHRUSZCZOW WYJEŻDŻA DO USA

WIZYTA premiera rządu ZSRR, Chruszczowa, w Ameryce — to wydarzenie, wokół którego koncentruje się uwaga całego świata. Jak wiadomo, premier Chruszczow przybędzie do Waszyngtonu 15 września. Do Ameryki jedzie on z małżonką, dwiema córkami i synem.

Szefowi rządu radzieckiego towarzyszyć będą: minister Spraw Zagranicznych, Gromyko z małżonką, minister Szkolnictwa Wyższego i Specjalnego Średniego, Jelitin, przewodniczący Państwowego Komitetu do Spraw Łączności Kulturalnej z Zagranicą przy Radzie Ministrów ZSRR, Zukow, przewodniczący Zarządu Głównego do Spraw Wykorzystania Energii Atomowej, Jemielianow, przewodniczący Dniepropietrowskiej Rady Gospodarki Narodowej, Tichonow, członek kolegium Ministerstwa Zdrowia, prof. Markow, pisarz Szolochow z małżonką, redaktor naczelny „Prawdy”, Satiukow, redaktor naczelny „Izwestii”, Adzubej, słynny konstruktor samolotów, Tupolew, kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KC KPZR, Iljiczow, kierownik Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Charlamow, pracownicy Rady Ministrów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, lekarz Winogradow, tłumacze i inny personel pomocniczy. Ogółem lista obejmuje ponad 30 osób.

Na lotnisku amerykańskim Andrews (w pobliżu Waszyngtonu) premiera radzieckiego powita salwa honorowa z 21 dział, w ceremonii powitalnej weźmie udział 10 orkiestr wojskowych, oddziały żołnierzy armii lądowej, lotniczej, marynarki oraz policji w galowych mundurach, nie mówiąc już o setkach dziennikarzy, fotoreporterów, sprawozdawców radia i telewizji. Ceremonia ta nadawana będzie na cały kraj przez radio i telewizję.

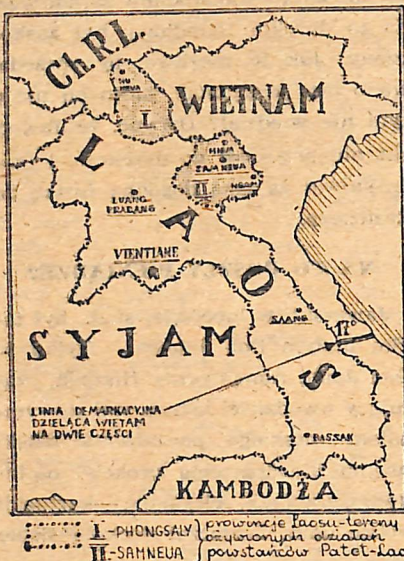
Wzdłuż całej trasy, którą przejeżdżać będzie Chruszczow w towarzysztwie prezydenta Eisenhowera, rozstawione będą orkiestry wojskowe. Tra-

sa ta, długości około 22 km, prowadzi z lotniska przez centrum Waszyngtonu do pałacu dla gości prezydenta, Blair House. Po obu stronach ulic ustawione będą szpalery żołnierzy w galowych mundurach.

Premierowi radzieckiemu w czasie podróży po USA towarzyszyć będzie stały delegat USA w ONZ, Henry Cabot Lodge.

### ZAOSTRZENIE SPRAWY LAOSU

JUŻ kilka tygodni temu pisaliśmy o zaostreniu się sytuacji w Laosie. (Laos — jedno z państw Półwyspu Indochińskiego, graniczy z Wietnamem, Syjmem, Chinami i Kambodżą). Obecnie stan w tym kraju uległ dalszemu poważnemu zaostrzeniu.



Oddziały partyzanckie Patet Lao odniosły ostatnio znaczne sukcesy. Główne miasto w północnej części Laosu — Sam Neua — jest podobno otoczone przez wojska powstańcze. Wzrasta liczba żołnierzy, uciekających

z armii królewskiej do oddziałów ludowych. Premier laotański, Sananikone, ogłosił w dniu 5 września stan wyjątkowy w całym kraju. Rząd królewski wystąpił także do ONZ o skierowanie do Laosu sił zbrojnych innych państw.

Jak wiadomo istnieje powołana na podstawie porozumień genewskich (1954 rok) Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli, w skład której wchodzi przedstawiciele Indii, Polski i Kanady. Komisja ta została powołana do czuwania nad zachowaniem pokoju w Laosie. Wydawałoby się, że w związku z sytuacją, jaka zaistniała w tym kraju, powinna ona obecnie wznowić swą pracę. Od przeszło roku komisja ta nie pracuje z winy rządu laotańskiego.

Jednak sprawa Laosu stała w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. USA, Anglia i Francja przedstawiły wspólny projekt rezolucji domagającej się powołania specjalnej podkomisji, składającej się z przedstawicieli Argentyny, Włoch, Japonii i Turcji.

Podkomisja miałaby przeprowadzić w Laosie badania, jakie uzna za potrzebne i przedłożyć je Radzie Bezpieczeństwa.

W Radzie Bezpieczeństwa obowiązuje w sprawach tego rodzaju tzw. prawo weta, to znaczy, że decyzja Rady może być podjęta tylko przy jednomyślnym zgodzie przedstawicieli głównych mocarstw, stałych członków Rady. W sprawie powołania wspomnianej podkomisji dla Laosu przedstawiciel ZSRR założył veto. Przeciwnie to królewski rząd laotański naruszył porozumienie genewskie i wszczął prześladowania sił demokratycznych swego kraju, jakże może w takim wypadku odwoływać się jeszcze do pomocy ONZ. Zresztą dla nikogo nie jest tajemnicą, że królestwo Laosu korzysta szeroko z pomocy wojskowej USA. Jak doniosła jedna z amerykańskich agencji prasowych 25 tysięcy żołnierzy armii królewskiej utrzymywanych jest całkowicie z funduszy pomocy amerykańskiej. Angielska Agencja Reutersa stwierdza, że w ramach tzw. nadzwyczajnej pomocy, samoloty USA dostarczyły do Laosu z baz w Japonii nowe partie broni i amunicji.

Mocarstwa zachodnie korzystając z tego, że mają większość w Radzie, przeforsowały swój projekt, nie uwzględniając sprzeciwu ZSRR. Stanowi to jawne obejście zwyczajów przyjętych w ONZ. Wysłanie tej specjalnej podkomisji „badawczej” niewątpliwie nie przyczyni się do rozwiązania sytuacji jaka wytworzyła się w Laosie.

### W 2-CH ZDANIACH

...w Warszawie obradowała pierwsza konferencja Międzynarodowej Agencji i Energii Atomowej. Była ona poświęcona zagadnieniu wykorzystania w przemyśle silnych źródeł promieniowania.

...w dniu 8 października odbędą się w Anglii wybory do parlamentu. Obecny parlament zostanie rozwiązany w dniu 18 września.

...w 15-tą rocznicę wyzwolenia Bułgarii uruchomiona została największa w Europie południowo-wschodniej elektrownia wodna. Daje ona rocznie 605 milionów kilowatogodzin energii elektrycznej, a budowa jej zapewniła nawodnienie ponad 400 tysięcy ha ziemi.

...w ZSRR gościli przywódcy angielskiej Partii Pracy, Bevan i Gaitskel. Na konferencji prasowej Bevan wypowiedział się za zawarciem między ZSRR a Anglią paktu o nieagresji.

...na podstawie decyzji rządów 4 mocarstw powołany został Komitet Rozbrojeniowy. W skład jego wchodzi 10 państw — 5 przedstawicieli Wschodu (ZSRR, Polska, Czechosłowacja, Bułgaria, Rumunia) i 5 przedstawicieli Zachodu (USA, Anglia, Francja, Kanada, Włochy).

## Listy z Wrocławia

### CZAPKI NIEWIDKI

Na każdej niemal ulicy Wrocławia pełno jest dzikich sprzedawców kwiatów, owoców i warzyw, którzy wtykają niemal przechodniom swoje towary po słonych cenach. Na widok mundurów funkcjonariusza MO giną w bramach, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale po jego przejściu znów występują na widownię. Nie byłoby to może takim najgorszym złem gdyby nie zadziwiający zbieg okoliczności, a mianowicie masowe kradzieże, jakie mają ostatnio miejsce w ogródkach działkowych, przydomowych, parkach, na cmenta-

rzach a nawet w ogrodzie botanicznym. Właściciele ogródków i dozorczy nie mogą znaleźć sposobu na złodziei. Widocznie mają oni jakieś czapki niewidki, które pozwalają im bezkarnie kraść, a następnie zrzęcznie sprzedawać te stosunkowo tanio zdobyte towary.

M.T.

(Adres i nazwisko znane redakcji)

★

### MLEKO... WPROST OD KROWY

Ranne pociągi przywożą do naszego miasta wiele kobiet z bankami z mlekiem, które dostarczają je do domów, bądź sprzedają w bramach. Banki są zazwyczaj brudne i zardzewiałe. Do odmierzania mleka używają garnuszków o wątpliwej czystości. Byłem niedawno świadkiem, gdy kobieta odmierzała mleko garnuszkiem, z którego przedtem sama piła i nie wypłukała go. Wśród tych sprzedawców jest również jeden mężczyzna z widoczną gruźlicą, stale obrośnięty i kaszlący, a w dodatku bardzo brudno ubrany.

Dziwne, że są nabywcy na tego rodzaju mleko, a jeszcze dziwniejsze, że władze sanitarne nie wykazują zbytniego zainteresowania ani mlekiem, ani naczyniami, ani też sprzedawcami.

Stały Czytelnik z Wrocławia



# „Totkowy” szczęściarz

**M**ALA sala sądowa w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie jest stanowczo za szczupłą, aby pomieścić wszystkich, których zainteresowała tocząca się tu sprawa.

Na ławie oskarżonych — Kazimierz Jaworski, były sklepowy stoiska o-dzieżowego w sklepie „Gallux” w Lublinie. W ciągu 5 miesięcy „wypracował” 300 tysięcy manka, po czym — po ujawnieniu nadużycia — zbiegł. Minęło dwa tygodnie — i został ujęty.

Jaworski to nieprzeciętny „charakter”. Po to, by zrobić 300 tysięcy manka w ciągu 5 miesięcy (pomyśleć, około 60 tys. na miesiąc!), trzeba mieć nie lada spryt. Ale nie tylko to. Trzeba też trafić na bardzo pobłażliwe otoczenie, mieć przełożonych, którzy by — pełni zaufania — nie rozaczali należytej kontroli. Jaworski miał takich przełożonych, a sprytu i fantazji też mu nie brakowało. Dlatego też doszedł do takich wyników na złodziejskiej niwie.

Gdzieś tam kiedyś puścił plotkę o większej wygranej w „totka”, ba, chwalił się tą wygraną po to, aby bezkarnie hulać za skradzione pieniądze państwowe. Plotka krążyła i tak się przyjęła, że nawet na sali sądowej niektórzy świadkowie z przekonaniem głosili tezę o „totkowym” szczęściu Jaworskiego.

## DOBRA „FIRMA”

W mniemaniu kierownika sklepu „Gallux”, w którym pracował nasz spryciarz, Jaworski był wzorowym pracownikiem, wywiązywał się z pracy bardzo dobrze, i nie można było zauważyć nic ujemnego. Nic więc dziwnego, że na krótko przed wykryciem manka dostał podwyżkę. Nawet częste wypadki nieoczekiwanej i niesprawiedliwej nieobecności przy pracy nie były w stanie wzbudzić podejrzeń i zepsuć tej idealnej opinii.

To się nazywa „firma”. Firma i totkowy mit tak działały, że sam kierownik podpisywał ponoć Jaworskiego na liście obecności, gdy ten nie przyszedł z jakichś tam powodów do pracy. A stoisko? No cóż, było zamknięte. Klient nie ucieknie, nie pójdzie do konkurencji, najwyżej popatryguje się jeszcze raz.

Czyżby tolerowanie łamania dyscypliny pracy wynikało z czystej sympatii do pracownika? Nie, skądże znowu. Kierownik sklepu korzystał z darmowej fundy Jaworskiego, ba, nawet jeździł, oczywiście na koszt Jaworskiego, taksówką do Lubartowa.

## ŁAŃCUSZEK PRZYCZYN

Manko popełnione przez Jaworskiego nie wynikało tylko na skutek tolerancji kierownika. Łańcuszek przyczyn jest nieco dłuższy. Bo proszę: remanenty mają być sporządzane co najmniej 4 razy w roku. Tymczasem sklep „Gallux” objęty był remanentem w maju 1958 r. Do następnego zaś remanentu przystąpiono dopiero w końcu października 1958 r., a więc

po blisko pół roku. Ten brak kontroli ułatwił „pracę” Jaworskiemu. Nie tylko zresztą to.

Obowiązujące zasady kontroli samoczynnej zakazują sprzedaży bez paragonów. W „Galluxie” kasa działała do godziny 17. Przez całą następną godzinę każdy z kierowników stoiska sam inkasował pieniądze, mając obowiązek wpłacić je następnego dnia do kasy. Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak inkasował pieniądze Jaworski.

O tym, że kasa pracuje do godziny 17, że była nawet nieczynna przez okrągły miesiąc, wiedział główny księgowy przedsiębiorstwa. Wiedział, ale nie znajdował środków zaradczych. Za to dyrektor handlowy był zaskoczony. Jak to możliwe, by sprzedawano bez paragonów, skoro on nie o tym nie wiedział? Dziwne, że Jaworski nie przyszedł do dyrekcji i nie dziękował za taką dogodną furtkę do kradzieży.

## NA CO POSZLY PIENIĄDZE?

Jaworski, w lubelskiej skali, był takim małym Don Juanem. Tylko że Don Juan, romantyczny Hiszpan, czarujący uwodziciel kobiet, stał się symbolem męskiego powodzenia dzięki swemu nieodpartemu urokowi osobistemu, fantazji, elegancji, kurtuazji wobec dam. Roztaczał dookoła siebie wiew poezji, romantycznej piosenki i odwagi.

A Jaworski? Jaworski też czarował, ale czarował głównie państwowymi pieniędzmi. W knajpie zostawiał sute napiwki, wybrankom serca kupował kwiaty, czekoladki, komplety bieliznianie. Jednej ze swych bogdanek ofiarował nawet pelerynkę z lisa. Obwoził swe sympatie taksówkami, urządził libacje nad romantycznym jeziorem firlejowskim. Miał gest, co się zowie.

Wybranki serca nie zdawały sobie nawet sprawy, że wspólnie z Jawor-

skim przejadają i przepijają państwowe pieniądze. Działalność totkowego szczęściarza. Pozostawmy ich nazwiska w cieniu — to w gruncie rzeczy biedne, łatwowierne, oszukane kobiety. Sen o szczęściu był taki piękny,

## UWAGI NA MARGINESIE

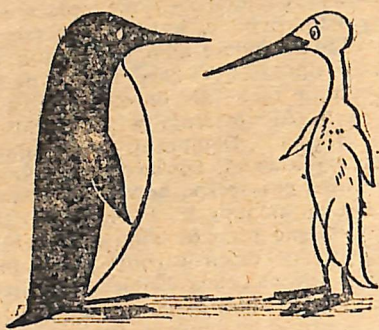
Jaworskiemu Sąd Wojewódzki w Lublinie wymierzył surową karę. 15 lat więzienia, 150 tys. złotych grzywny, oraz pozbawienie praw publicznych i honorowych na lat 5. W pełni sobie na to zasłużył.

Jednakże przebieg rozprawy dostarczył też sporo materiału obciążającego aparat kierowniczo-kontrolny. Dzięki niemu, dzięki dogodnym warunkom, Jaworski mógł kraść niemal bez ograniczenia. Fakt ten ma swoją wymowę. Jest on jeszcze jednym dowodem, że profilaktyka, systematyczna kontrola ludzi, którym powierzono majątek społeczny, jest niezbędna w walce z nadużyciami.

GA-RA

## CIEKAWY...

„Gołębia” poczta znana była już w starożytnym Rzymie. Rzymscy patrycjusze przynosili w zanadrzu do teatru gołębie i gdy chcieli wysłać służbie domowej jakieś polecenie, przytwierdzali gołębiom kartki i wypuszczali



je. Niektóre gołębie były tak wytresowane, że przynosiły również odpowiedzi.

\*

W okresie linienia pingwiny tracą od razu całe upierzenie. Stoją potem na jednym miejscu 14-15 dni, dopóki nie urosną im nowe upierzenie. Przez cały ten czas ptaki te obchodzą się bez jedzenia.

\*

Pszczoła wykonuje w ciągu sekundy 200 ruchów skrzydłami podczas gdy gołąb tylko dziewięć.

Bardzo miło jest Warszawianowi przejść się w pogodną niedzielę nadwiślańskim Parkiem Kultury. Przypomina sobie, jak to we wrześniach dziesięć czy jedenaście lat temu osobiście niwelowało się teren, sadziło się drzewka... Wrześniowe społeczne prace przy porządkowaniu Stolicy „weszy w krew” jej mieszkańców. Każdy dzień przynosi meldunki o usunięciu gruzów, rumowisk, założeniu trawników i zieleńców. Akcja daje miliony złotych oszczędności i... zadowolenie jej wykonawcom.

fot. CAF



# Na mojej łacie

(Dokończenie ze str. 6)

Na wiosnę mi pisała.

„Na mojej łacie dziś pojawiły się pierwsze kwiaty. Złote słoneczka wyroili się jak pszczoły. Wszędzie ich pełno. Więc podarowałam mi jeszcze jedną wiosnę. Czekam tu na Ciebie. Słyszysz, będę zawsze tu na Ciebie czekać. Spotykałam tu lato i jesień, i zimę, i wiosnę. Pokochałam moją łakę i nie chcę już niczego więcej. Tu jest mój cały świat. Zostanę już na zawsze na mojej łacie”.

Kiedy wróciłam do domu, z Anką było bardzo źle. Trzeba było odwieźć ją do szpitala.

Chodziłam po ulicach z oczyma pełnymi łez. Całkowicie świadomy własnej bezsilności. Wiedza lekarzy była tu, niestety, równie bezsilna.

Chodząc mówiłam głośno do siebie.

— Opanuj się, opanuj się! Jesteś egoistą, potworem egoizmu. Przez cały czas rozpaczasz właściwie nad sobą. Nad swoim losem bez niej. Ani jedna z twoich łez nie płynie dla niej.

Przejrzałam cię na wylot. Zauważysz tylko siebie. Tylko siebie. Brzydzę się tobą.

Policzkowałam siebie, naigrawałam się z własnego bólu usiłując go zamaskować we własnych oczach. Ale to nie pomagało. Egoizm nie zawsze jest uczuciem jednostkowym. W moim egoizmie królowała Anka.

Pewnej nocy kwiaty, które stały w wazonie na moim stole jeszcze przy niej, nagle opadły, a za oknem na łakę długo wyl jakis nieznajomy pies.

O świcie zadzwoniono mi ze szpitala, że Anka umarła.

A teraz, rozumiesz, jestem sam. Kiedy wyjrzę przez okno mieszkanca, widzę łakę. I wpatruję się w nią oślepiłymi oczyma, szukam Anki i zdaje mi się co chwila, że patrzy na mnie zza drzewa jarzębiny, z lasu i ze strumienia.

Próbowałam uciec stąd. Włóczyłam się jak wariat po ulicach wielkiego miasta. Ale ona jest wszędzie. Jej łaka stała się nagle wielka jak cały świat.

Kiedy idę wieczorem na najróżniejsze ulice miasta, miga mi postać Anki między tłumem. Próbuję ją gościć, ale niknie mi co chwila, a potem znów się pokazuje.

Jej cień widzę na szybach w oknach cudzych mieszkań. Kiedy zachodzę na most i patrzę w nurt Wisły, widzę jej twarz i uśmiech.

Kościół i zegary, i drzewa. Kwiaty i pory roku. We mgle i deszczu. Wszędzie jest ona.

— Na mojej łacie... Na mojej łacie... — powtarzam bez sensu idąc ulicą. I czasem mi się zdaje, że z moich ust wychodzą jej słowa. Słyszę swój głos, który nagle staje się jej głosem.

Cały mój świat jest jej łaką. Nie wiem, czy jestem jeszcze sobą. Ale jeśli nie, to tym lepiej. Tym lepiej! Wyrwałam się spod złowieszczej władzy zegarów i czasu, który unicestwił człowieka.

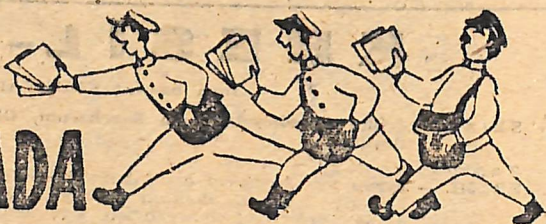
Na jej łacie nie ma zegarów ani śmierci.

Z tomu nowel pt. „Godzina zwyciężonych”, wyd. PIW





# Czytelnicy pisza PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



## MIEDZY NAMI

**LATWO ZEPSUC –  
TRUDNIEJ NAPRAWIĆ**

ANTONI B. Z NOWEJ RUDY pisze: „Myslałem, że nasze małżeństwo będzie wzorem dla innych. Byliśmy stworzeni dla siebie. Miłość, przyjaźń, zgodność charakterów i poglądów – słowem wszystko nas łączyło. Pięć lat trwało niczym nie zmącone szczęście.

Wtedy to przyjechała do nas siostra żony. Zgodziłem się na dłuższy jej pobyt u nas, bo lubiłem ją, nie przypuszczałem, że zniszczy nasze szczęśliwe życie.

Anna zaczęła mnie kłopotować, na co początkowo nie reagowałem. Po dłuższym jednak czasie zainteresowałem się nią. Zaczął się romans. Ukrywałem go starannie przed żoną, ale Annie to nie odpowiadało. Zażądała pewnego dnia, żebym przestał żyć z żoną, albo ona zerwie ze mną. Byłem już wówczas pod silnym wrażeniem szwagierki i spełniłem jej żądanie.

Wówczas żona zaczęła mnie śledzić i szybko odkryła prawdę. Wezwała na pomoc matkę, ale i jej autorytet nie pomógł. Anna wymogła na mnie, abym wyjechał do innego miasta.

Tak więc zostawiłem żonę i dwoje dzieci. Anna była dla mnie bardzo dobra, zabiegała o moje względy, ale ja mimo to po roku zateśniłem do domu, żony i dwojga opuszczonych maleństw.

Przyjechałem więc do żony pełen poczucia winy. Na pytanie, czy mnie przyjmie, odpowiedziała, że nie wyrzucała mnie z domu, ale siłą nie ma zamiaru trzymać. Decyzja należy do mnie.

Zaczęło się nowe życie, ale jakże inne niż dawne. Żona nie daje mi tego ciepła, jak dawniej i jakim darzyła mnie Anna. Często wychodzi z domu, nie tłumacząc dokąd ani z kim. Próbowałem pytać, ale zbywała mnie wymijającą odpowiedzią. Próbowałem zrobić awanturę – spytała mnie spokojnie, jakim prawem wtrącam się do jej spraw. Podejrzewam po prostu, że ma kogoś, a tego nie mam zamiaru tolerować.

Przyznaję, że żona dba o dzieci, w mieszkaniu jest porządek, moje osobiste rzeczy są bez zarzutu i zawsze pod ręką. Miała nawet tyle taktu, że dzieci nie orientują się w nieporozumieniach między nami. W czasie mojej nieobecności mówiła im, że tatuś wyjechał służbowo i wróci.

Mimo to nie mogę żyć w tej atmosferze chłodu, obojętności i niepewności. Jeśli to się nie zmieni, to chyba wrócę

do Anny, która mnie przyjmie cennie i otoczy miłością.

Drogi Czytelniku! Latwo jest coś zepsuć, ale znacznie trudniej naprawić. W swoim egoizmie myślisz tylko o sobie, zapominasz natomiast o ciężkich dniach, jakie przeżyła matka Twoich dzieci, Twoja żona.

Miała do Ciebie pełne zaufanie, kochała Cię i wierzyła w Twoją miłość. Wszystko to zaważyło się. Została sama, ze swoim bólem. Gdyby choć umiała walczyć o swoje szczęście. Gdyby mogła przestać Cię kochać i zapomnieć. Tymczasem w najcięższych chwilach myślała o dzieciach, starała się zachować ich miłość dla Ciebie.

Ta ciężka próba życia nie mogła pozostać bez wpływu na jej charakter i usposobienie. Skarżysz się, że nie masz ciepła, ale nie doceniasz tego, że nie robi Ci nawet wymówek, nie robi awantur.

Cierpisz, nad tym, że żona ma jakieś własne życie poza Tobą, a nie pomyślisz, że to może być jedyną obroną, aby zachować godność osobistą. Dlaczego przypuszczasz, że w tym kryje się mężczyzna, romans? Upoważniłeś ją moralnie do stworzenia sobie nowego życia, a jednak nie skorzystała z tego. Mogła Cię nie przyjąć do domu, a jednak bez słowa przyjechała.

Reszta należy do Ciebie. To Ty musisz starać się dawać jej ciepło, którego sam pragniesz, to Ty musisz stworzyć taki nastrój w domu, żeby się znowu czuła w nim tak, jak dawniej i nie szukała zapomnienia poza nim.

To przecież Ty, nie ona, rozbiłeś rodzinę, odszedłeś, zraniłeś boleśnie jej uczucia i ambicję. Myśl teraz o tym, jak odzyskać zaufanie, serce i przyjaźń żony. To ona była pokrzywdzona, a nie Ty.

## SZKODLIWA POBLAŻLIWOŚĆ

ANNA P. Z POZNANIA pisze: „Stale chodzę na spacer do parku ze swoją córeczką. Nie ma prawie dnia, żebym się nie zdenerwowała. W parku jest dużo dzieci w różnym wieku. Małe są pod opieką starszych, większe przychodzą same. Jedne i drugie niszczą w tak barbarzyński sposób zieleni, że nie mogę na to spokojnie patrzeć. Maluchy depczą po kwiatkach, zrywają je, a matki nie reagują na to, a nawet są zadowolone, że się dziecko bawi. Starsze dzieci – szczególnie chłopcy – łamią gałęzie; młode drzewka, jeśli się nawet chwilowo oprą siłę małych niszczycieli, usychają potem.

Dzieliom bez opieki starszych zwracam uwagę, choć tego bardzo nie lubią. Niektóre zawstydza się i przestają broić, ale inne potrafią niegrzecznie odpowiedzieć i zachowują się jeszcze bardziej nieznosnie.

Co robić, kiedy matka patrzy bez słowa na niszczenie

dobra publicznego i oszczędnie parku przez swoje dziecko? Zwrócić uwagę – to wtrącać się do jej sposobu wychowania, nie zwrócić – to tolerować złe zachowanie dzieci. Więc jakie jest wyjście?”

Droga Czytelniczko! Poblężliwość niektórych matek jest rzeczywiście niewybaczalna. Uważamy jednak, że zwracanie dziecku uwagi, aby nie niszczyło kwiatów i drzew, to już nie tylko kwestia wychowania, ale również obrona dobra publicznego. Park, skwer czy kwiatnik na ulicy jest tak samo Twoją własnością, jak i tamtej matki. Tylko, że Ty chcesz, aby on służył wszystkim, aby spełnił swoją rolę, a więc zdołał i rozwijał zmysł estetyczny. Tamtej matce natomiast wystarczy, jeśli kwiatek służy chwilowej ucieście jej dziecka, czy też „niech się chłopak wyżyje, choćby za cenę połamanych drzew”.

Nie trzeba chyba długo tłumaczyć, że Twoje stanowisko jest słuszne. I nie tylko to. Obowiązkiem zarówno Twoim, jak i wszystkich rozsądnych ludzi jest zwracanie uwagi małym szkownikom. Nawet gdybyś się miała narazić na ostry język matki, czy arogancję dziecka – nie rezygnuj z tego. Oczywiście – uważaj należy zwracać w sposób życzliwy i uprzejmy, bez podnoszenia głosu.



OB. KAZIMIERA Z KOMOROWA pisze: „Jestem w trzecim miesiącu ciąży. Czuję się na ogół dobrze. Nie miałabym większych kłopotów, gdyby nie jedna drobna sprawa, z której pragnę zwierzyć się Tobie, „Przyjaciółko”.

Otóż słyszałam od znajomej pielęgniarki, że niektóre choroby zakaźne wpływają wprost fatalnie na płód. Według jej słów – taką chorobą jest różyczka.

W sąsiednim domu przed dwoma dniami zachorowało dziecko na różyczkę. I teraz stale niepokoję się tym, że i ja mogę zachorować. Co o tym sądzisz, „Przyjaciółko”?

Droga Czytelniczko! Istotnie, choroby zakaźne wpływają niepomyślnie na przebieg ciąży. Szczególnie groźne są choroby wirusowe, a wśród nich – różyczka. Wprawdzie najbardziej rozpowszechnione choroby zakaźne – to choroby wieku dziecięcego (odra, świnka i różyczka), bywa jednak niebezpieczna, że i dorośli zapadają na te choroby. Przeważnie zdarza się to tym osobom, które w dzieciństwie nie zetknęły się z daną chorobą. Oczywiście, kobieta ciężarna również może zarazić się chorobą zakaźną, a więc i różyczką. Jednak mało prawdopodobne jest, że zachorujesz na różyczkę dlatego, że dziec-

ko, które mieszka w sąsiedztwie, zapadło na tę chorobę. Należy przypuszczać, że się to nie stanie, jeśli będziesz unikala bezpośredniego stykania się z chorym dzieckiem, a więc nie pójdziesz w odwiedziny do sąsiadów.

Najprostszy sposób zabezpieczenia się przed chorobą zakaźną – to unikanie kontaktu z chorymi. Zwykła grypa – to choroba, której również należy unikać. Każda z wyżej wymienionych chorób może wywołać wady rozwoju u płodu, na przykład wadę serca, rozstęp podniebienia, rozstęp kręgosłupa i inne. Kobieta ciężarna powinna zwracać się do lekarza w razie wystąpienia nawet nieznacznych objawów chorobowych, aby można było jak najszybciej rozpocząć leczenie. Nie powinna jednak martwić się niepotrzebnie. Przecież jesteś zupełnie zdrowa i jeśli będziesz postępować rozumnie, to z pewnością nie zarazisz się żadną chorobą w okresie trwania ciąży.



HANNA W. Z PABIANIC pisze: „Chciałabym wiedzieć co Ty o tym sądzisz, bo ja czuję się pokrzywdzona. Chodzi mi o premię z funduszu zakładowego, której mi nie wypłacili. Było to tak: w zakładzie pracowałam przez bitych sześć lat, bez przerwy. W marcu bieżącego roku ze względów rodzinnych zwolniłam się. Kierownik odradzał mi i na odchodnym powiedział, że gdy znów będę mogła i zechcę wrócić do pracy, mogę się zgłosić, przyjmą mnie. Wynika z tego, że byłam dobrą pracownicą.

Teraz wypłacali w tej fabryce premię. Zgłosiłam się do kierownika, on poszedł ze mną do rady robotniczej i tam mi powiedzieli, że nic nie dostanę, bo już nie pracuję. To jest bardzo niesprawiedliwe. Przecież płacili z funduszu za rok 1958 a ja cały ten rok uczciwie pracowałam. Jak mogli mnie pozbawić tego, co mi się należało? Nie mogłam się z tym pogodzić. Poszłam zaraz do rady zakładowej i chciałam złożyć wniosek w komisji rozjemczej. Wniosek jednak nie przyjęto – powiedzieli, że komisja nic do tego nie ma i – że żadne odwołania nie pomogą.

Odpowiedz, „Przyjaciółko”, czy to w porządku i czy tak powinno być?”

Droga Czytelniczko! Musimy zacząć od stwierdzenia, że sposób rozdziału funduszu zakładowego ustala dla siebie sam zakład, to znaczy konferencja samorządu robotniczego lub cała załoga opracowuje regulamin rozdziału funduszu zakładowego i regulamin ten obowiązuje w danym zakładzie.

Ustawa o funduszu zakładowym na rok 1958 (ustawa z

28. III. 1958 r.) nie zawiera żadnych szczegółowych postanowień w tym zakresie. Tak więc w rezultacie różne w różnych zakładach uchwalono regulaminy i różnie dzielono fundusz.

Nie wiemy, jakie zasady przyjęto w zakładzie, w którym pracowałaś. Ale wiemy, że w ogromnej większości zakładów wyłączało z rozdziału byłych pracowników, to znaczy tych, którzy w chwili rozdziału funduszu nie byli już w danym zakładzie zatrudnieni (choćby pracowali cały rok 1958). Czy to słuszne? I tak, i nie. Tak – z punktu widzenia interesu zakładu, załogi, bo nie przyznanie premii tym, którzy odeszli wstrzymuje innych od pochopnego porzucenia czy zmiany pracy. Z drugiej strony – skoro fundusz zakładowy tworzy się z ponadplanowych zysków i ci, którzy pracowali cały rok 1958 przyczynili się swą pracą do powstania tego ponadplanowego zysku czują się pokrzywdzeni. Zresztą wyżej wymieniona ustawa o funduszu zakładowym na rok 1958 daje ogólną dyrektywę mówiąc, że: „kwoty przeznaczone na nagrody i świadczenia powinny być dzielone według wkładu pracy”.

W każdym razie obowiązują uchwalone w poszczególnych zakładach regulaminy. Podział funduszu musi być dokonany według zawartych w nich zasad, bo one, wyłączenie one, sprawę tę regulują. Od decyzji tych nie ma odwołania ani do jednostek nadzórnych, ani do władz związkowych. Nie podlegają one również komisji rozjemczej, bo nie są to świadczenia wynikające ze stosunków pracy, lecz mają charakter nagród rozdzielanych według woli załogi, czy przedstawicieli załogi (konferencja samorządu robotniczego).

Tak więc – jak Cię poinformowano – nie masz żadnych możliwości odwoławczych. A swoją drogą, warto aby załogi zakładów (czy organizacje społeczne w zakładach), opracowując regulamin rozdziału funduszu za rok 1959 pomyślały o tej sprawie.

## DRODZY CZYTELNICZY

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.



**KRESIL-syrop**

Inna nazwa: KRESIVAL

Skład: Calcium Cresolosulfonicum Saccharum, Oleum Anisi, Spiritus i Aqua destilata.

Zastosowanie:

**KRESIL** — syrop jest środkiem o działaniu bakteriobójczym i wykrztuśnym stosowany z bardzo dobrym skutkiem w ostrych i przewlekłych nieżytach dróg oddechowych itp. schorzeniach.**KRESIL** — syrop stosuje się zarówno u dorosłych jak i u dzieci, zmienia się tylko dawkowanie.

Dawkowanie: doustnie dla dorosłych łyżkę 3-4 razy dziennie, dla dzieci łyżeczkę 3-4 razy dziennie.

Opakowanie i postać:

Syrop we flakonach po 200 gram.

Produkują:

**STAROGARDZKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE**

Starogard Gd., ul. Kościuszki 24/26

Do nabycia we wszystkich aptekach.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

**NAUKA**

Korespondencyjne Kursy Księgowości. Informacje: Lublin, skrytka pocztowa 105.

Wyuczam korespondencyjnie łatwego kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. Na odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem.

**RÓŻNE**

„Ansis” — wyciąg z ziół — wypróbowany środek przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry, wypadaniu włosów. Wytwórnia Józef Marcinkowski Warszawa, Sienna 41 m. 31 poleca „Ansis” w cenie 63 zł za komplet. Płatne przy odbiorze z pocztą. Przy zamawianiu podawać kolor włosów.

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę wykonuje: Kolański Warszawa-Grochów, Okuniewska 5. Informacje listowne.

Pasy przepuklinowe brzuszne, pooperacyjne, przeciw opuszczeniu żołądka, protezy nóg i rąk, aparaty ortopedyczne wykonuje Zakład ortopedyczny — Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 19. Wysyłki również pocztą.

Pasy przepuklinowe, brzuszne, ciążowe, pooperacyjne, przeciw obniżeniu żołądka i jelit, protezy rąk i nóg, gąsienice oraz wkładki przeciw płaskostopu — wykonuje Warsztat ortopedyczny P. Niedziela — Poznań, Dolna Wilda 20.

Peruczek dla pań i warkocze wykonuje pierwszorzędnie klinika lalek „Fajstra”, Katowice, Kościuszki 17.

**KORRESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI****ORGANIZUJE**Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych  
Szczegółowe informacje:  
POZNAN 4, skrytka pocztowa 1111.**»IZIS—WARSZAWIANKA«**Warszawa, ul. Noakowskiego 12, tel. 8-55-15.  
poleca:doskonałe kremy lecznicze i płyny kosmetyczne. Jednocześnie powiadamy naszych odbiorców, że w najbliższych dniach ukaże się pierwszy raz w kraju **K R E M K R Ó L E W S K I** na mleczku pszczołim. Polecamy także wytworne perfumy i pomadki do ust. Zadać we wszystkich drogeriach i perfumeriach.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 11.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Przebiegata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40. PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-r 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”. Marszałkowska 3/5.  
Zam. 1418 W-22**GEORGE BELLOWS (1882-1925)**

(Patrz str. 16)

Georgea Bellowsa nazywają malarzem amerykańskiego życia. Był on jednym z tych artystów, którzy w okresie gorączkowych poszukiwań nowego w malarstwie, w okresie powstawania rozmaitych kierunków w sztuce, na początku wieku XX, pozostawali związani przede wszystkim z realistyczną sztuką wieku XIX. Obrazy, litografie i rysunki Bellowsa — to prawdziwy dokument tamtych czasów.

George Bellows urodził się w 1882 r., w bardzo religijnej rodzinie, która pragnęła, żeby syn został duchownym. W młodym wieku Bellows wykazywał niezwykle zdolności, lecz bynajmniej nie do malarstwa. Historia odkrycia jego talentu jest bardzo ciekawa. Za swych czasów studenckich na Uniwersytecie w Ohio obserwując przyjaciela, który szkicował architektoniczny projekt, Bellows pierwszy raz w życiu spróbował rysować. Zauważył, że szkicowanie postaci ludzkich i przedmiotów przychodzi mu z łatwością. Od tego czasu zaczyna go bardzo interesować sztuka. Na początku robi ilustracje dla miejscowych gazet, później, mimo sprzeciwu rodziny, postanowił zacząć studia malarzkie w Nowym Jorku. Jego nauczyciel, malarz Henzi zapoznał go z

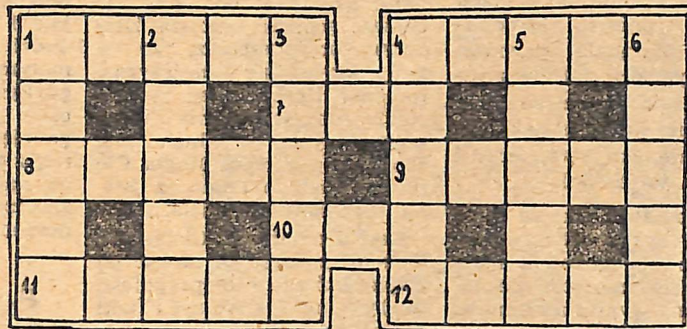
dziełami Transa Halsy, Courweta i Maneta które wywarły duży wpływ na twórczość Bellowsa.

Już jego ówczesne obrazy spotkały się z dużym uznaniem publiczności, zdołał jednak sprzedać ich tylko kilka. Na utrzymanie musiał zarabiać w zupełnie inny sposób: miał talent do gry w koszykówkę, został więc zawodowym sportowcem. Odegrało to zresztą dużą rolę w jego sztuce. Bellows znajduje nowy pasjonujący temat — życie sportowe. Ten cykl jego obrazów, szczególnie obrazy, przedstawiające walki bokserskie, stały się prawdziwą sensacją w świecie sztuki i przyniosły sławę młodymu malarzowi.

Liczącego wówczas niespełna 30 lat Bellowsa uznano za jedną z czołowych postaci w sztuce amerykańskiej.

Jednak prawdziwy rozkwit talentu Bellowsa nastąpił później i przejawiał się w jego znakomitych portretach. Artysta malował przede wszystkim portrety swojej rodziny. Właśnie jeden z tych portretów, pełen ludzkiego ciepła, wdzięku, subtelny w kolorach i świetny technicznie zamieszczamy dzisiaj. Jest to portret jego córki.

Bellows umarł, mając lat 42, w okresie rozkwitu swojej twórczości. Jego nagła śmierć była wielką stratą dla sztuki amerykańskiej.

**Dział zagadek****KRZYŻÓWKA****POZIOMO:** 1. Potrawa z mielonego mięsa. 4. Deszcz z wichrem. 7. Gatunek zwierząt. 8. Rodzaj tuszczu. 9. Tytuł powieści Bolesława Prusa. 10. Przeczenie. 11. Nie wysoko. 12. Surowiec siana.**PIONOWO:** 1. Błazen cyrkowy. 2. Roślina zbożowa. 3. Karma dla koni. 4. Utwór sceniczny, wyrażany mimiką i tańcem. 5. Zwój. 6. Imię żeńskie.**ROZWIĄZANIE****ZAGADKI ZEGAROWEJ Z N-RU 30**

Po jednej stronie linii znajdują się cyfry: 1, 2, 3, 10, 11, 12; po drugiej stronie: 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Bronisław Wydra z Wieruszowa; 2) Stanisław Gibasiewicz z Będzina; 3) Roman Borowczyk z Bielska Białej; 4) Krystyna Jatecka z Olkusza; 5) Zdzisław Kalużyński z Radoszycy; 6) Stanisław Łamasz z Sońnicy; 7) Lucja Romanowska z Sławoborza; 8) Stanisława Opiołówna z Leżajska; 9) Michał Mazur z Legnicy; 10) Jan Wiszniewski z Bolesławic; 11) Roman Zdanowicz z Nowej Wsi; 12) Barbara Kupezyk z Tarnowa Dolnego; 13) Ryszard Wojciechowski z PGR Brzeziny; 14) Zofia Folga z Jaworzna; 15) Waltruda Benke z Roznowa; 16) Czesław Sobczak z Kolumna k-Lodzi; 17) Edward Kubacki z Piławy Górnej; 18) Krystyna Strózik z PGR Świnia; 19) Irena Piątek z Wrocławia; 20) Henryk Domagała z Zawiercia.

**ROZWIĄZANIE ZAGADKI****Z NUMERU 31 BRZMI: „HEJ, WAKACJE, TO RZECZ MIŁA”**

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Stefan Hodtko z Piekar Śląskich; 2) Leszek Urbaniak, z Daniszewa; 3)

Zofia Wiśniewska z Owińska; 4) Wacława Dąbrowska z Ożarowa; 5) Krystyna Jarmuła z Tarnowa; 6) Bogusław Jedryszka z Warszawy; 7) Anatol Cwirko z Sypniewa; 8) Stanisława Koza z Mietkowa; 9) Ryszard Komar z Okocinek; 10) Jan Surmiński z Wałowic; 11) Grzegorz Krasiński z Pażewia; 12) Irena Klamann z Tczewa; 13) Jan Janowicz ze Ścinawki Średniej; 14) Anna Siwek z Nowego Dworu Maz.; 15) Zdzisława Guberska z Zielonki; 16) Wanda Zgutka z Warszawy; 17) Ewelina Barańska z Kunicy; 18) Stanisława Gocel ze wsi Łaki Zwiastowe; 19) Halina Nuszczyńska z Przodczycy; 20) Danuta Niedźwilek z Sierzechowa.

**ROZWIĄZANIE ZAGADKI****Z NUMERU 32 BRZMI:****„LEKARSTWEM NA GNIEW — MILCZENIE”**

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Wiesława Ziolkowska z Płońska; 2) Danuta Pogonowska z Zębowa; 3) Janina Czerska z Łukowa; 4) Krystyna Stryczek z Nowej Góry; 5) Elżbieta Martynska z Lucina; 6) Alicja Sawioła z Wrocławia; 7) Jadwiga Wojciechowska z Warszawy; 8) Wacław Stachowiak z Magnuszewa; 9) Elżbieta Czubińska z Kraśnika Fabrycznego; 10) Danuta Wiśniewska z Trzcianki; 11) Teresa Budnik z Morawki; 12) Helena Ślusarczyk z Niska; 13) Anna Zaba z Piławy Górnej; 14) Stanisław Barszcz ze wsi Pilica; 15) Zofia Suchwałko z Siedlec; 16) B. Poniatowski z Tczewa; 17) Stanisław Magoch z Kętrzyna; 18) Irena Filipkowska z Drygali; 19) Ewa Miszczak z Kąt Wrocławskich; 20) Jadwiga Malinowska ze Słupska.



# Sweter

Na wykonanie potrzeba około 38 dkg wełny miękkiej z włosiem. Może być wełna samodziałowa z młodej rasowej owcy z pierwszego strzyżenia. Druty grube drewniane i metalowe nr 3.

Oczka obliczone według następującej próbki: 9 oczek ścięgu = 5 cm na szerokość roboty. Rozmiar swetra na objętość w białym okolo 96 cm. **Ścieg:** I rząd: na prawo. II rząd: 1 prawe, 1 przelozyc z lewego druta na prawy bez przerabiania. Powtarzać to i na koncu zrobic 1 prawe.

**III rząd:** na prawo. **IV rząd:** 2 prawe. Następnie powtarzać to co w nawiasie (1 przelozyc bez przerabiania, 1 prawe). Powtarzać te cztery rzędy przerabiając lekko, (tak jak się robi lizeski). **Pleczy.** Narzucić 76 oczek. Na drutach nr 3 zrobic ścięgiem do wysokości 8 cm. Zmienić druty i w pierwszym rzędzie ścięgu naddać 6 oczek. Przerobić równo do wysokości 43 cm. Gubić na obu brzegach na pachy, co drugi rząd: raz 5 i raz 3 oczka, następnie po 1 oczku aż szerokość roboty wyniesie 45 cm. Przerobić równo do wysokości 60 cm mierzac od dołu. Ilość oczek rozdzielić w myśli na trzy części, przeznaczając część środkową na dekol, a boczne na ramiona. Gubić na obu brzegach co drugi rząd oczka przeznaczone na ramiona po jednej piątej części. Pozostałe oczka środkowe zakonczyc równo. **Przód:** narzucić 86 oczek. Zrobic ściągacz 8 cm. Naddać 4 oczka. Przerobić równo do wysokości 30 cm od dołu. Zakonczyc pośrodku roboty 8 oczek i w ten sposób rozdzielić robotę na dwie części. Połowę dać na drut zapasowy. Przerobić pozostałą połowę. Brzeg od strony zapięcia prowadzić równo

az do wykroju szyi. Od strony pachy przerobić jeszcze równo do wysokości 43 cm, następnie zgubić oczka na pachę, co drugi rząd: 5, 3, 2 i dalej po jednym aby zostało na drutach tyle oczek ile wchodzi na szerokość 20 cm. Dalej brzeg pachy prowadzić równo do wysokości 60 cm od dołu. Jednocześnie na wysokości 55 cm, od strony zapięcia, gubić oczka na dekol, co drugi rząd: cztery razy po 2 oczka, a dalej po 1 oczku aż zostanie na drutach taka ilość oczek jaką mieliśmy na szerokość ramienia w plecach. Ramię zgubić na 5 razy, co drugi rząd. Skonczyc drugą stronę przodu w ten sam sposób. **Rękaw.** Narzucić 44 oczka. Zrobic ściągacz 8 cm. Zmienić druty. Narzucić na obu brzegach po 1 oczku co 4 cm na wysokość. Na wysokości 46 cm gubić na brzegu od strony przodu, co drugi rząd, dwa razy po 2 oczka i dalej po 1 oczku. Na brzegu od tyłu zgubić raz 2, a dalej po 1 oczku. Gdy rękaw będzie miał 59 cm zakonczyc oczka równo.

**Zapięcie.** Narzucić 10 oczek na druty nr 3. Przerobić ściągaczem 25 cm. Zrobic drugi taki sam pas z dziurkami na guziki. Dziurki robic szerokości 4 oczek, o 3 oczka od brzegów. Pierwszą na wysokości 6 cm od dołu, a następnie dwie o 9 cm jedna nad drugą. Paski te przyszyć okrętką do brzegów przodu zakładając dolne konce jeden na drugi.

**Kołnier.** Narzucić 84 oczka. Na drutach nr 3. Przerobić 4 rzędy bardzo ścisło. Naddać 36 oczek w następnym rzędzie i przerobić do wysokości 6 cm. Zmienić druty na drewniane, przerobić równo 8 cm, po czym zakonczyc luźno.



## Historia fotografii • Konkurs tysiąclecia w fotografii • Konkurs tysiąclecia w fotografii

z me-  
historię

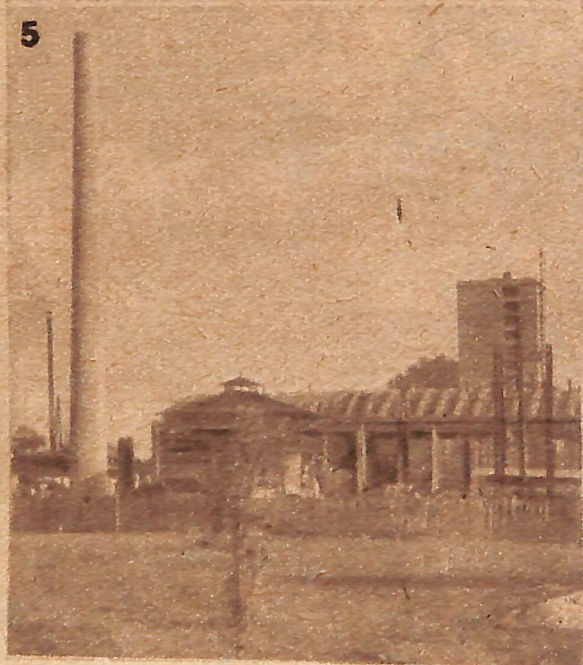
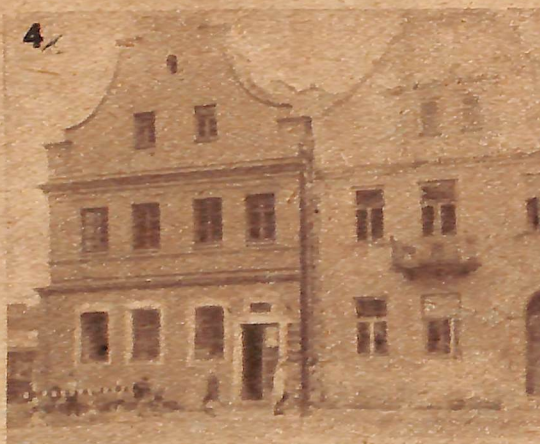


rowany", otoczony obronnym murem z czterema bramami, fosą i mostami zwodzonymi. Radom, leżący na szlaku handlowym, szybko się rozwijał.

Dziś, choć ilość mieszkań jest ciągle jeszcze zbyt mała, Radom przekształcił się w miasto wybitnie przemysłowe. Duże Zakłady Metalowe, znana Fabryka Obuwia, Wytwórnia Papierosów, Zakłady T-9 i wiele innych zatrudniają dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet.

Ja pracuję w Spółdzielni „Spoiwo” (zdjęcie nr 5), która produkuje z miejscowego surowca odpadowego: klej skórny, mydło do prania, metol (używany do fotografii) i różne artykuły gumowe...

B. i Z. Domańscy, Radom



55. Wów-  
domów.  
leku król  
dom „mu-





Z MALARSTWA AMERYKAŃSKIEGO

**GEORGE BELLOWS: Ania w bieli**